KIELECKI
EXPRESS CODZIENNY
Za Redakcję i Wydawnictwo Stefan Kiedrzyński, Kielce ul. Sienkiewicza 33
10 gr.
Czwartek 10 marca 1938 r. Nr. 70

Wampir Warszawy przed sądem

Zabójca szofera Szlendaka, Władysław Skwierawski stara się płaczem wzbudzić litość — Zakłamane łzy mordercy — Ponura spowiedź

Na długo przed godziną 9 rano schody i korytarz, prowadzące na salę Nr. I Sądu Okręgowego w Warszawie przepełnione były publicznością. Wszyscy na próżno usiłowali przedostać się na salę sądową. O zajęciu jakiegokolwiek miejsca nie może być nawet mowy.

Sala doszczętnie wypełniona, widać na niej ludzi różnych sfer, zajęć, wieku i stopnia zainteresowania. Jest wielu szoferów, na twarzach których widać głębokie przejęcie. Nic dziwnego: są przecież zawodowymi kolegami zamordowanego śp. Jana Szlendaka i solidaryzują się z duchem jego, który zza grobu żąda kary na mordercę.

Sensacja dla kobiet

Wśród publiczności jest też wiele kobiet. Niektóre z nich są, jak to łatwo poznać, po raz pierwszy na sali i traktują ją jak interesującą widownię teatralną. W rękach ich widnieją lornetki. Później, w czasie przewodu, lornetki te są podnoszone do oczu.

Żądne sensacji eleganckie damy nie mogą uronić żadnej sceny, żadnego drgnienia twarzy to prokuratora czy obrońców czy wreszcie oskarżonego Skwierawskiego.

Temperatura sali koło godziny 9 podnosi się znacznie. Za chwilę na salę wprowadzają Skwierawskiego. Wszyscy z niecierpliwością chcą ujrzeć człowieka, który zyskał sobie piętno „wampira Warszawy”.

Drgnienie, jak na skutek iskry elektrycznej, przechodzi przez tłum na sali... Idzie..

Zbrodniarz pod eskortą

Tak, to eskorta wprowadza Skwierawskiego. Na przedzie kroczy dwóch posterunkowych w granatowych mundurach. Tuż za nimi, konwojowany jeszcze przez kilku posterunkowych, on — wampir Warszawy — Władysław Skwierawski.

Wysoki, młody mężczyzna, starannie zaczesany do góry. Twarz dosyć regularna, lecz wzbudzająca odrazę: w zupełnie prawidłowych rysach jest jednak coś co tworzy wyraz niesympatyczny. Może to sprawia swoiste skrzywienie ust, nad którymi widać krótkie, strzyżone po angielsku wąsiki.

Skwierawski nosi długi, gabardinowy płaszcz koloru granatowego. Na szyi tegoż koloru szalik. Płaszcz zapięty pod samą górę. To stwarza, iż Skwierawskiego na tle granatowego munduru policji prawie nie można odróżnić.

Nic dziwnego, chciał przecież uchodzić za „podkomisarza policji” i sprawił sobie płaszcz, jaki zazwyczaj noszą latem oficerowie policji.

Próg szubienicy?

Skwierawski wchodzi złamany. Są chwile, że towarzyszący mu posterunkowi podtrzymują go dyskretnie. Jeden z posterunkowych pomaga mu wejść na próg, prowadzący na ławę oskarżonych. Skwierawski bowiem zachowuje się tak, jakby nie miał siły wejść na stopień. Być może, iż w tej chwili próg, prowadzący do ławy oskarżonych, wydał się Skwierawskiemu progiem szubienicy i stracił siły, by próg ten przekroczyć.

Gdyby istotnie taka myśl powstała w Skwierawskim, to przecież nie byłaby ona znowuż taka bez racji.

Skwierawski stoi w ławie. Rozmawia cicho ze swymi obrońcami Szczepańskim i Jeziorskim.

Rozmowa trwa chwilę, bo wchodzi sąd: przewodniczący wiceprezes Przybyłowski oraz sędziowie Witkowski i Dyzmański.

Fotel oskarżycielski zajmuje prok. Turski. Rodzina zamordowanego śp. Szlendaka przez adw .J. Szczerbińskiego wnosi powództwo cywilne o symboliczną złotówkę za szkody moralne.

Rozpoczyna się rozprawa.

Padają pierwsze słowa przewodniczącego.

— Nazwisko oskarżonego?

Skwierawski stoi. Postać jego cała pochylona. Głowa opuszczona. Wzrok wbity w ziemię, Skwierawski nie patrzy na nikogo. Tak opuszczoną głowę będzie już miał przez cały czas rozprawy. Unika spojrzenia w stronę stołu sędziowskiego. Tuż przy stole są dowody rzeczowe: 2 walizki Skwierawskiego, worek i makabryczna łopata, własność Szlendaka, którą Skwierawski polecił mu zabrać ze sobą w drogę, by mieć później narzędzie do kopania grobu.

Pierwsze zeznania

Skwierawski na pytania sądu odpowiada tak cicho, że nie słyszy go nie tylko publiczność i ława prasowa, ale nawet komplet sędziowski.

Z tego szeptu odróżnić zaledwie można poszczególne słowa

— Skwierawski.

— Imię — zapytuje przewodniczący.

— Władysław.

Na dalsze pytania odpowiada, że jest kawalerem, ostatnio zamieszkiwał w Warszawie przy Alei Niepodległości 159, jest z zawodu radiotelegrafistą, ukończył 6 klas szkoły średniej był w Seminarium Nauczycielskim w Kościerzynie, służył w wojsku, gdzie zaawansował na kaprala.

— Czy oskarżony był już karany?

— Kilkakrotnie.

— Za jakie przestępstwa?

— Za przestępstwa kradzieży.

Przed odczytaniem aktu oskarżenia obrońcy ponawiają wniosek o przeprowadzenie powtórnej ekspertyzy psychiatrycznej i zbadanie świadków, którzy szczegółowo scharakteryzują Skwierawskiego, poczynając od lat młodocianych.

Sąd po krótkiej naradzie, wnioski te oddalił, ponieważ kategoryczna opinia psychiatrów, którzy ustalili pełną odpowiedzialność Skwierawskiego, niczym nie została zakwestionowana.

Akt oskarżenia

Sąd przystępuje do odczytania nader obszernego aktu oskarżenia, który szczegółowo opisuje przebieg zbrodni oraz dzieje poszukiwań i ujęcia Skwierawskiego.

(Dokończenie na str. 2-ej)

Wielka katastrofa autobusowa

pod Wadowicami – 18 osób odniosło rany

Wczoraj późnym wieczorem na szosie między Krakowem a Wadowicami, pod Mogilanami, wydarzyła się katastrofa autobusowa.

Autobus Bielsko - Bialskiej Spółki Elektryczno - Kolejowej; kursujący na linii Kraków — Wadowice — Bielsko, w drodze z Krakowa do Wadowic na zjeździe z góry Mogilańskiej, wymijając jadącą szosą furmankę, zawadził o słupki przydrożne, obalając je i runął z wysokości 5 metrów w rów przydrożny.

Autobus, którym jechało 18 pasażerów, rozbił się doszczętnie. Z jadących pasażerów pięć osób, które odniosły ciężkie rany, przewieziono do szpitala, pozostałych 13 pasażerów odniosło lekkie kontuzje.

Jagoda przyśpieszył śmierć Gorkiego

Niesamowite sensacje w procesie dygnitarzy sowieckich

MOSKWA. Na wczorajszym rannym posiedzeniu sądu przesłuchano dr Lewina, lekarza kremlowskiego w sprawie śmierci Kujbyszewa, Pieszkowa, Gorkiego i Mienżyńskiego.

Bliższe stosunki dr Lewina z Jagodą zaczęły się po powrocie Gorkiego na stałe do Moskwy. Jagoda w stosunku do dr Lewina wykazywał dużą uprzejmość i wyświadczał mu różne drobne usługi; przysyłał mu kwiaty, wydawał paszporty zagraniczne itp.

Pierwszą ofiarą Lewina był syn Gorkiego, Pieszkow. Jagoda, dając Lewinowi polecenie zgładzenia Pieszkowa, motywował to w ten sposób, że Pieszkow przebywa w nieodpowiednim towarzystwie, pije i tym przyczynia tyle zmartwień ojcu, że obowiązkiem Jagody jest tych zmartwień Gorkiemu zaoszczędzić.

Lewin wahał się, lecz gdy Jagoda zagroził mu, że w razie oporu zniszczy jego i jego rodzinę, zanim zdąży on o tym komukolwiek powiedzieć, Lewin zgodził się polecenie to wykonać, gdyż **uważał. Jagodę za wszechwładnego pana i nie widział środków ratunku.**

W zgładzeniu Pieszkowa pomógł lekarz Gorkiego Kruczkow, który wykorzystując nałóg pijaństwa Pieszkowa, upił go, a następnie naziębił, wywołując u Pieszkowa grypowe zapalenie płuc.

Gdy Lewin popełnił jedno przestępstwo, znalazł się całkowicie w rękach Jagody i musiał wykonywać jego polecenia.

Lewin przyznał się do przyspieszenia śmierci Mienżyńskiego, Kujbyszewa i Gorkiego przez wadliwe i nieprawidłowe leczenie.

Co się tyczy przyspieszenia śmierci Gorkiego, to, jak zeznaje Lewin, sprowadzono go z Włoch do Moskwy w nieodpowiednim czasie, wkrótce po grypie jego domowników dzięki czemu **Gorkij zaraził się grypą, co przy stanie jego płuc i serca oraz podeszłym wieku było bardzo niebezpieczne.**

Dr Kazakow potwierdził zeznania Lewina, dodając, że miał również **wyraźne polecenie Jagody przyspieszenia zgonu Mienżyńskiego i Kujbyszewa.**

Jagoda, zapytany przez prokuratora, zaprzeczył, iż planował przyspieszenie śmierci Mienżyńskiego i Pieszkowa, a przyznał, że dawał polecenia co do Kujbyszewa i Gorkiego.

W zachowaniu się Bucharina na sądzie zaszła pewna zmiana. W pierwszych dniach procesu Bucharin był uprzedzający grzeczny wobec prokuratora, a obecnie zachowuje się stanowczo, a chwilami lekceważąco.

Zmiana w zachowaniu się Bucharina robi wrażenie, że doszedł on do przekonania, że środki obrony ma ograniczone i że los jego jest przesądzony.

Na twarzach wszystkich podsądnych maluje się coraz większa apatia i rezygnacja. Mimo, iż są codziennie goleni, twarze ich dziwnie poszarzały.

Min. Beck u króla Italii

RZYM. — Min. Beck był wczoraj przyjęty na audiencji przez króla Wiktora Emanuela, zaś p. Beckowa z córką przez królowę Helenę. Następnie królewska para przyjmowała gości polskich śniadaniem.

Wieczorem min. Ciano podejmował min. Becka obiadem, podczas którego obaj ministrowie wygłosili toasty. Min. Beck wzniósł kielich na cześć króla Włoch i cesarza Etiopii.

Pokój społeczny we Francji

Z taką inicjatywą wystąpi rząd do parlamentu

PARYŻ. Na wczorajszym posiedzeniu Rady Ministrów postanowiono zwrócić się jutro do parlamentu o pełnomocnictwa dla rządu w sprawach sanacji finansów i pokoju społecznego.

W międzyczasie odbyć się mają rokowania w tej sprawie z przewódcami poszczególnych ugrupowań parlamentarnych. Wczorajsze posiedzenie Rady Ministrów trwało 3 godziny.

Zabòjca szofera Szlendaka

opowiada przed sądem jak dokonał morderstwa

(Pocz. na str. 1-ej)

W ciągu tego czasu Skwierawski, który miał wyraźne wypieki na policzkach i zaczerwienione do krwi uszy, uspakaja się. Twarz przybiera normalny wygląd. tylko wzroku Skwierawski nie śmie odbić od ziemi.

Następuje chwila oczekiwania.

— Czy oskarżony przyznaje się do winy: — zapytuje przewodniczący.

Skwierawski szepcze:

— Tak przyznaję się.

— Jakie wyjaśnienia pragnie złożyć oskarżony i co ma na swoje usprawiedliwienie,

— Chciałem mówić, nie żeby się usprawiedliwić, ale przedstawić swoje życie od lat najmłodszych —zaczyna Skwierawski.,

— Proszę.

— „Życie moje można podzielić na 3 okresy: pierwszy okres to lata młodzieńcze, do czasu służby wojskowej, drugi — to okres służby i wreszcie trzeci okres — to okres najfatalniejszy, okres fatalnych warunków i przestępstw. W tym trzecim okresie został spełniony czyn tak straszny, że nie mogę sobie zdać do dziś sprawy z tego".

Tu Skwierawskiemu załamuje się głos. Obraz ten jest obrzydliwy. Skwierawski recytuje słowa, starając się o ich dobór. Mówi w sposób niesłychanie sztuczny, nieszczery, używając napuszonych zwrotów.

„Tajemna siła"

Padają słowa o jakiejś tajemnej sile, która w nim wzbierała kropla po kropli i nie dawała patrzeć jasno na rzeczywistość, chodził zamroczony tą siłą tajemną, a kiedy się od niej uwalniał, nie mógł zrozumieć, że czyny, przez niego popełnione, popełnił właśnie on.

To fatum przytłaczało go okresami i opanowywało wolę.

Aby nadać swym nieszczerym wynurzeniom jakiś sympatyczniejszy wyraz, Skwierawski wywołuje w swych oczach łzy, które jakoś jednak długo utrzymać się w zimnych i bezlitosnych oczach mordercy nie dają.

Na te zakłamane łzy publiczność reaguje nie wzruszeniem, a odrazą.

Potok wymowy zbója przerywa przewodniczący.

— Proszę skończyć ten proces samoanalizy i proszę mówić o faktach! Czy oskarżony został wydalony z wojska?

— Tak.

— Za co? Czy dopuścił się przestępstw.

Fałszerstwa dokumentów i kradzieże

Skwierawski nie przeczy, że dopuścił się fałszerstwa dokumentu, a mianowicie sfałszował opinię o sobie i fałszywie zameldował o zagubieniu przez siebie legitymacji.

Po wydaleniu z wojska wyjechał do Gdyni. Będąc w Gdańsku, ukradł motocykl. przerobił numery rejestracyjne. Podobnej kradzieży dopuścił się i na terenie Gdyni, gdzie ukradł jeszcze rower, który sprzedał. W grudniu 1937 roku opuścił dopiero więzienie. Zajmował się przemytem, dostarczając marynarzom na okrętach szmuglowaną wódkę. Zaprzecza, do czego przyznał się w śledztwie, że razem z kompanami włamał się do magazynu jubilerskiego.

Na święta Bożego Narodzenia przyjechał do rodziny. Dzięki pytaniom przewodniczącego zostaje ustalone, że choć rodzina była biedna, a on miał przy sobie 700 zł, pochodzących zresztą z podziału łupu z przestępstw gdańskich. zawiózł zaledwie trochę owoców za „parę złotych".

Rodzicom opowiadał, że był w Hiszpanii a także na okręcie przemytniczym, gdzie dobrze zarabiał.

Kiedy przychodzi do okresu pobytu w Warszawie i planowania potwornego mordu na szoferze, by tą drogą zawładnąć samochodem, Skwierawski w sposób jawnie wykrętny uchyla się od odpowiedzi, stara się znowu mówić o „tajemnej sile", której przeciwstawić się nie mógł.

Ta tajemna myśl podpowiedziała: „musisz mieć samochód!", ale po co, w jaki sposób go zdobyć, ta siła nie odpowiedziała.

— Ulegając tajemnej sile, pomyślałem sobie: „Mam spryt i mógłbym upić szofera w czasie jazdy".

Dlaczego myśl upicia szofera zamienił na myśl zabicia, z tego już sobie sprawy nie zdaje ani pamięta, kiedy to nastąpiło.

„Ja chcę mówić prawdę"

Przewodniczący zwraca uwagę Skwierawskiemu na to, że w śledztwie o wszystkim bardzo szczegółowo mówił.

— W śledztwie znali mój każdy krok.

— I oskarżony mówił nieprawdę?

Znowu wykrętna odpowiedź.

— Ja chcę powiedzieć prawdę.

Przewodniczący przerywa.

— Ilekroć dążę do wykrycia prawdy, oskarżony zasłania się niepamięcią lub nieświadomością.

Skwierawski, widząc, że zbyt naiwnie starał się wyprowadzić w pole doświadczony sąd, milczy.

Widząc, że sam popadł w matnię, brnie dalej i wciąż pada odpowiedź: „Tak musiałem" albo „nie zdaję sobie sprawy", „Nie pamiętam", „Tak mówi akt oskarżenia".

Wampir Warszawy jest odrażający i na sali sądowej.

„Nie pamięta" sceny mordu ś. p. Szlendaka.

— Wiem tylko, że zastrzeliłem

„Z ledwością" przypomina sobie, że z ciałem zamordowanego na tylnym siedzeniu samochodu wracał do Warszawy.

Przewodniczący zapytuje:

— Więc oskarżony jechał. mając za sobą zabitego szofera, i żadnych wrażeń, żadnych odczuć?!

— Coś się działo, ale nie umiem wytłumaczyć — wykrztusza z siebie cyniczny zbój.

Na pytanie, czy rozebrał zwłoki do naga, żeby zatrzeć ślady i utrudnić dochodzenie, kim jest zabity, Skwierawski odpowiada:

— Dziś rozumiem że w ten sposób działałem.

Zakłamane odpowiedzi

Te zakłamane odpowiedzi trwają jeszcze dłuższy czas. Skwierawski przemyślnie stara się wywołać z tych wyjaśnień. w których w sposób nie budzący wątpliwości przyznał się w śledztwie, że celem jego działania było zdobycie warunków do bogatego ożenku. Twierdzi. że w śledztwie mówił nieprawdę, choć mu „tej posażnej panny sędzia śledczy nie podsuwał".

Prokurator Turski zapytuje:

— A kiedy ta „tajemna siła" przestała działać?

— W Warszawie.

— Czy wtedy oskarżony zrobił coś, by naprawić krzywdę.

— Bałem się.

To jest prawda. Bał się i wczoraj, kiedy swoje kłamliwe wyjaśnienia składał w obawie przed szubienicą. która już swym cieniem kładła się na długą postać mordercy.

Następuje kilka pytań obrońców i wyjaśnienia Skwierawskiego skończone. Zaczyna się postępowanie dowodowe. Składają zeznania świadkowie.

Kalendarz dnia

10 MARZEC

CZWARTEK

40 Męczenników, Makarego.
Słowiański: Bożysława.
Słońca wsch. 6.4, zach. 17.30.
Księżyca wschód 10.44, z. 2.17.

KRONIKA HISTORYCZNA:

1604 Dymitr Samozwaniec u Zygmunta III.
1822 Zmarł powstaniec i pisarz Józef Wybicki, autor hymnu narodowego.
1863 M. Langiewicz zostaje dyktatorem.

PRZYSŁOWIA LUDOWE:

Czterdziestu Męczenników jakich Czterdzieści dni po nich takich.

CIEKAWE WIADOMOŚCI:

Ludność Warszawy zjada dziennie przeszło 100 ton mięsa, czyli 10 wagonów.

RADY PRAKTYCZNE:

Uszkodzonych przewodów elektrycznych nie dotykać, zwłaszcza wilgotnymi rękami.

Na małej wokandzie...

Niemoralna dziewica

czyli: „Precz z pornografią!"

(A. E.) Pan Szymon Flonderman wrócił na obiad do domu i stanął w progu, jak wryty.

— Co to jest? — spytał, wskazując palcem gipsową figurkę.

— To? Figurka! — odparła pani Flondermanowa. — Wygrałam ją na ulicy, na takim loteryjnym stoliku.

— Tfu, psia krew! — zaklął pan Flonderman. — Jak ci nie wstyd? Stary rozpustnik jesteś, żeby wygrywać takie rzeczy? Żeńskie figurki do domu przynosi!

— Przecież to bardzo ładna figurka!

— Ja wiem, że ładna! Żebyś ty miała taką figurkę. Ale spójrz na ten bezwstydny strój!

— Co szkodzi strój? Dla ciebie to może być nawet korzystne.

— Jakto korzystne?

— Bo może ten widok cię trochę rozrusza.

— Nie chcę! — krzyknął pan Flonderman. — Nieczuły jestem na kobiece wdzięki! Zimny beton jestem! Twardy głaz! Precz z mego domu z tą niemoralną dziewicą, bo ją zaraz rozbiję na drobne kawałki!

Pani Flonderman spąsowiała ze złości.

— Ty ją rozbijesz — syknęła — Tak!!

— Niedoczekanie twoje! Chcesz się znęcać nad bezbronną kobietą? Korzystać, że ona nie może się ruszać? Sadysto, psia krew!

Zanim ty ją rozbijesz, to ja ci głowę nią rozbiję.

Słowa swe pani Flonderman natychmiast wprowadziła w czyn, rzucając w męża nieszczęsną figurkę. Pan Flonderman jednak zręcznie się uchylił, wobec czego pocisk trafił w ścianę.

— Jak się miałem nie zdenerwować — mówił pan Flonderman na rozprawie — kiedy ta figurka zadrasnęła mnie do głębi w moich uczuciach niemoralnych? Cały się trzęsłem z oburzenia. Przecież ona była bosa!

— To przecież nic strasznego — uśmiechnął się sędzia.

Pan Flonderman spojrzał na sędziego zgorszony.

— Do samej szyi bosa, to nic strasznego?!

Sąd skazał panią Flonderma nową na dwa dni aresztu z zawieszeniem.

Absolwent szkoły technicznej

14 razy karany za oszustwa

zeznaje w procesie morfinistów - morderców

W drugim dniu procesu zabójców wdowy po prokuratorze Zakrzewskim, toczącym się przed trybunałem przysięgłych we Lwowie zeznawał Chmielewicz. Podał że ma lat 33, jest absolwentem szkoły technicznej, był karany 14 razy za kradzieże i oszustwa. Chmielewicz nie przyznał się do zabójstwa Zakrzewskiej, oświadczając, że zeznania Rogozińskiej są nieprawdziwe. Otrzymywał wprawdzie od niej pierścionki i klejnoty na kupno morfiny, ale nie znał pochodzenia tych przedmiotów.

Zarządzono więc konfrontację, w czasie której oboje oskarżeni obstawali przy swoich zeznaniach.

Następnie trybunał przystąpił do przesłuchania całego szeregu świadków, których zeznania wypadły obciążająco dla Chmielewicza. Interesująco wypadły zeznania świadka inż. Wł. Rzepeckiego. przyjaciela Rogozińskiej. Poznał ją w roku 1933, stosunki między nimi zacieśniły się bardziej, gdy Rogozińska wyszła ze szpitala po targnięciu się na życie. Rzepecki kierowany współczuciem zaopiekował się nią, i zamierzał się z nią ożenić ale nie pozwoliły na to przeszkody natury formalnej. O tym, że Rogozińska jest morfinistką, dowiedział się dopiero w roku 1933 i jej zawdzięcza, że sam popadł w ten nałóg. Rogozińska okradała go z różnych przedmiotów które sprzedawała dla zdobycia pieniędzy na morfinę.

W roku 1937 r. rozeszli się, mimo to od czasu do czasu pomagał jej materialnie.

Szajka handlarzy narkotykami

została zdemaskowana w Paryżu

PARYŻ. Władze bezpieczeństwa publicznego aresztowały ośmiu handlarzy narkotykami, którzy stali na czele szajki, rozciągającej swą działalność na całą Europę i Amerykę.

Najbardziej czynnym spośród aresztowanych był Szwed Axel Astrand, który głównie działał w nocnych restauracjach i dancingach na polach Elizejskich i w dzielnicy Montparnasse.

Wrzucił kochankę do studni

aby nie płacić alimentów

W październiku ub. roku w Maruszynie na Podhalu dokonano niezwykłej zbrodni.

W chwili gdy Aniela Kos brała wodę ze studni, ktoś podszedł do niej z tyłu, objął w pół i wrzucił do studni. Przypadek zrządził, że Kosówna, spadając w głąb studni, zaczepiła spódnicą o wiadro i dzięki temu zatrzymała się na powierzchni wody, co uratowało ją przed utonięciem w stosunkowo głębokiej studni. — Na krzyki jej nadbiegli sąsiedzi, którzy wyciągnęli ją ze studni.

W toku dochodzenia ustalono, że Kosówna pozostawała w bliższych stosunkach z Janem Wilkusem i wkrótce miała zostać matką. Wilkus nie chcąc widocznie płacić alimentów, postanowił zgładzić Kosównę i w tym celu wrzucił ją do studni. Zatrzymany Wilkus nie przyznał się do winy. Kosówna jednak rozpoznała w nim sprawcę i Wilkus zasiadł na ławie oskarżonych trybunału przysięgłych w Nowym Sączu, który skazał go na 5 lat więzienia.

Niepotrzebny rozlew krwi

Senat o polityce wewnętrznej

Podobnie jak w Sejmie, największe zainteresowanie wywołał w Senacie budżet Min. Spraw Wewnętrznych. Do głosu zapisało się przeszło 20 mówców.

Omawiano w pierwszym rzędzie zagadnienia polityczne. Poruszano oczywiście i zagadnienia mniejszościowe. Padały również słowa krytyki o stanie samorządu.

STRAJK ROLNY

Referent sen. Kleszczyński przedstawił przebieg rozprawy nad budżetem Min. Spr. Wewn. w komisji budżetowej. Narzekano na nieodpowiedni dobór ludzi w administracji, co spowodowało konieczność zwolnienia w ostatnich czasach 14 starostw.

Strajk rolny miał podkład czysto polityczny, dlatego można go było łatwo stłumić. Niewłaściwe zarządzenia Ministerstwa (czy to zbyt ostre, czy to nie zbyt ostre), doprowadziły niepotrzebnie do rozlewu krwi i do rozgoryczenia szerokich mas.

CHAOTYCZNE KONFISKATY

Wielką bolączką, mówi dalej sen. Kleszczyński, jest nieuregulowanie sprawy prasowej i chaotyczne konfiskaty, zależnie od osobistych poglądów władzy administracyjnej, lub prokuratorskiej.

Co się tyczy samorządu, to przede wszystkim stwierdzono, że starostowie stają się już nie kierownikami, lecz dyktatorami samorządów.

Omawiając ordynacje wyborcze do miast, oświadcza, że powinny one być tak ułożone, by do rad miejskich wchodzili nie przedstawiciele ugrupowań politycznych, ale życia gospodarczego.

SPRAWY UKRAIŃSKIE

O zagadnieniu ukraińskim mówili senatorowie Decykiewicz, Masłow, Zarzycki oraz inni. Sen. Chrzanowski poruszył sprawy bibliotek, sen. Dworakowski mówił o znaczeniu samorządów.

Sen. Jaroszewiczowa w obszernym przemówieniu zastanawiała się nad naszą polityczną rzeczywistością. Podkreśla ona z naciskiem, że jedyną drogą jaką należy kroczyć — to droga prawa i Konstyt.

Wypowiada się stanowczo przeciwko wszelkim totalistycznym formom rządzenia, stwierdzając, że niszczą one wolność polityczną. Państwo totalne pozornie wygląda tylko na silne, opiera się na tak kruchych podstawach, jak jednopartyjność i przemijający czynnik osobowy.

Marszałek Piłsudski walczył z przerostem parlamentaryzmu, ale uważał, że parlament winien istnieć. Układ sił politycznych w Polsce wymaga niezależności parlamentu, jako ciała ustawodawczego i kontrolującego działalność Rządu.

Podstawą siły i potęgi Państwa Polskiego jest nade wszystko poszanowanie prawa. W ustroju politycznym Polski połączona została zasada jednolitej władzy z zasadą wolności.

Kończąc sen. Jaroszewiczowa zwraca się do premiera Składkowskiego z prośbą, by zechciał wyjaśnić sprawę wypadków wileńskich.

WYPADKI WILEŃSKIE

Sen. Zarzycki ostatnią część swoich wywodów poświęcił wypadkom wileńskim.

Z pewnym niesmakiem — mówi sen. gen. Zarzycki, przysłuchiwałem się temu co mówił tu jeden z naszych kolegów na ten temat (chodzi o mowę sen. Petrażyckiego). I ze smutkiem obserwowałem, jak to przemówienie stało się przedmiotem chluby pewnej części prasy. Uważam bowiem, że jeśli sprawa ta znajduje się w sądzie, to byłoby rzeczą właściwą powstrzymać się od wypowiadania zdania.

Było tam niewątpliwie bardzo źle. Ci, którzy dopuścili się samosądu niewątpliwie poniosą karę, lecz musimy przede wszystkim pamiętać, że pamięć Wielkiego Marszałka pozostanie dla nas zawsze święta i nie wolno jej szargać (huczne oklaski). Gdyby zaś ktoś chciał przeprowadzić konsolidację Narodu, bezczeszcząc i zniesławiając tę największą dla nas świętość, to na to nigdy nie pozwolimy! (huczne oklaski).

Wesoły kącik

Przepisy na żonę

Kiedy pytają pana Pierniczka, dlaczego został starym kawalerem, wzdycha ciężko:

— Przez książkę, panie! Przez naukową książkę!

Uważa pan, 10 lat temu postanowiłem się ożenić. Miałem już nawet kandydatkę na żonę, ale że jestem człowiekiem ostrożnym, więc chciałem się upewnić czy ta owa kandydatka faktycznie się na żonę nadaje.

Aż mi ktoś powiedział, że jest taka książka, w której jest dokładnie opisane jaka powinna być kandydatka na żonę, z kim się należy żenić, a z kim nie można.

Kupiłem tę książkę i faktycznie wszystko w niej było wyszczególnione:

„Przy wyborze żony — pisało w tej książce — trzeba zwracać uwagę na jej pochodzenie. Nie należy się żenić z żoną alkoholika.

Kandydatka na żonę musi mieć dobry charakter, co przed ślubem najłatwiej poznać po drobnych uczynkach.

Jeżeli chodzi o zalety cielesne, to: nos powinien być mały, a oczy duże. Czoło wysokie a zęby niskie, szyja wąska, a miednica szeroka. Włosy bujne na głowie i brak owłosienia na ciele".

Nauczyłem się, uważa pan, tych przepisów na pamięć i poszedłem do swej wybranki.

Przede wszystkim chciałem sprawdzić, czy jej starzy nie są ludzie trunkowi. Mróz był na dworzu, więc poszedłem najpierw do matki, potem do ojca i powiadam.

— Nos mi zamarzł. Chuchnijcie mi państwo na nos, żeby odtajał.

Zaczęli mi starzy chuchać. Wódki czuć nie było. Myślę sobie: pochodzenie dobre. Dziewczyna od alkoholików nie pochodzi.

Następnie trzeba było charakter zbadać. W książce powiedziano, że poznaje się po drobnych uczynkach. Więc powiadam do dziewczyny:

— Panno Kaziu! Coś mnie przy łopatce swędzi. Niech mnie pani podrapie.

Zdziwiła się trochę ale podrapała. Więc się uspokoiłem, że charakter ma dobry.

Zostały jeszcze do zbadania zalety cielesne.

W książce było powiedziane, że nos ma być mały, a oczy duże. Ona nos miała wielki, ale za to oczy malutkie. Więc myślę sobie, to się wyrównywa. Miednicę miała szeroką, jak kazały przepisy. Reszta — wszystko w porządku. Tylko ostatni punkt mnie niepokoił.

W książce mianowicie było powiedziane, że kandydatka na żonę nie powinna być na ciele owłosiona.

Ale jak to sprawdzić. Przecież nie mogę się wprost spytać dziewczyny, czy jej włosy na nogach rosną!

Myślę sobie poczekam do lata, pójdę z nią na plażę i się przekonam.

Przyszło lato, poszliśmy na plażę, patrzę — dziewczyna ma nogi gładziutkie. Ani śladu włoska.

Uspokoiłem się i już chciałem dać na zapowiedzi. Aż pewnego razu wchodzę znienacka do jej pokoju, patrzę — siedzi na krzesełku nog sobe „żyletką" goli.

O mało co, uważa pan, się nie nabrałem! Naturalnie zerwałem z dziewczyną z miejsca.

A od tego czasu nie mam już zaufania, nie wiem jak się upewnić, czy kobieta odpowiada przepisom na żonę, czy nie. wolę nic ryzykować i wcale się nie żenię.

Napoleon Sądek.

Straszna śmierć policjanta

w chwili gdy zamierzał aresztować pijanego awanturnika

Straszna zbrodnia, popełniona przez pijanego awanturnika, miała miejsce w Otwocku.

Około godziny drugiej w nocy patrol policyjny, składający się z posterunkowego Stefana Haczko i kandydata policyjnego z Golędzinowa, Bardzińskiego natknął się na dorożkę, która posuwała się po ulicy dziwnie zygzakowato. Po zatrzymaniu pojazdu okazało się, że zarówno woźnica jak i trzej jadący w środku pasażerowie, są kompletnie pijani. Policjanci postanowili wobec tego odstawić pasażerów i dorożkę na posterunek. Podczas gdy Bardziński przytrzymywał konie za uzdę. Haczko polecił wysiąść jadącym i w tym celu zbliżył się do nich.

ŚMIERTELNY CIOS

Jeden z pijanych napastników, jak się następnie okazało, 28-letni mieszkaniec Otwocka, Stefan Kozłowski, nagłym skokiem podbiegł do policjanta i wyrwawszy mu z rąk karabin strasznym ciosem powalił Haczkę na ziemię.

Widząc padającego na ziemię kolegę Bardziński pośpieszył na ratunek. Sytuacja stała się jednakże groźna, ponieważ na pomoc awanturnikom przybiegło jeszcze dwóch drabów.

Dzielny policjant stoczył z nimi formalną walkę. Podczas niej złamał on kolbę swego karabinu o któregoś z napastników. Po paru minutach wszyscy opryszkowie zbiegli, pozostawiając jedynie nieprzytomnego dorożkarza.

Poturbowany przez napastników Bardziński, nie tracąc ani chwili, załadował do dorożki zwłoki swego kolegi i pijanego dorożkarza, po czym natychmiast udał się na posterunek policyjny.

POŚCIG ZA BANDYTAMI.

Za zbiegłymi zbrodniarzami zorganizowano niezwłocznie pościg, alarmując całą policję z Otwocka oraz straż ochotniczą. Obława, która trwała całą noc, doprowadziła do schwytania dwóch uczestników napadu na policjantów. Prócz tego zatrzymano również kilkunastu od dawna poszukiwanych przez policję i sądy przestępców.

W trakcie dochodzenia ustalono, iż na krótko przed tragicznie zakończonym napadem, opryszkowie byli na dworcu w bufecie, gdzie chcieli kupić kilka butelek wódki.

Widząc kompletnie pijanych osobników właściciel bufetu odmówił temu żądaniu. Ponieważ przybysze awanturowali się i grozili zdemolowaniem lokalu, zawezwano patrol policyjny, który usunął awanturników z obrębu stacyjnego.

ARESZTOWANIE PODEJRZANEGO.

W czasie trwania obławy nad ranem, ujęto jeszcze dwóch uczestników napadu. Prócz tego jeden z patroli natknął się w lesie na jakiegoś podejrzanego osobnika, który nie chciał się zatrzymać i usiłował uciec w zarośla. Gdy na kilkakrotne wezwanie nieznajomy nie zatrzymywał się, oddano do niego strzał karabinowy, raniąc go w nogę.

Ponieważ w ręce policji wpadli wszyscy uczestnicy zbrodni za wyjątkiem zabójcy, policja w dalszym ciągu poszukuje zbrodniarza. Na miejsce krwawej zbrodni przybył z Warszawy komisarz Buła, sędzia śledczy i prokurator, którzy kierują dalszym pościgiem.

SPRAWCA ZABÓJSTWA.

Potworny zabójca znany jest od dawna z różnych awantur i przestępstw. Karany on był już wielokrotnie za napady i kradzieże. Silne patrole policyjne przeszukują bez przerwy okoliczne lasy, zachodzi bowiem podejrzenie, że morderca ukrył się w gęstych zaroślach. Niezależnie od tego obstawione są wszystkie szosy i dworzec, możliwe jest bowiem także, że zbrodniarz będzie usiłował zbiec z terenu Otwocka.

Dorożkarz, którym jest 24 letni mieszkaniec Otwocka, Wacław Niewiadomski, odzyskał przytomność dopiero o godzinie 8-ej rano w środę. Przesłuchano go natychmiast i ustalono, że nie posiada on wcale prawa jazdy. Właścicielem dorożki jest jego ojciec.

Ś. p. Stefan Haczko przybył na posterunek w Otwocku dopiero przed nie całym rokiem. Przed tym służył on w Poznańskim, skąd również pochodzi. Mimo krótkiego czasu służby dał się on poznać jako nieustraszony i wzorowy policjant.

Pogrzeb ofiary obowiązku odbędzie się w Otwocku po przybyciu zawiadomionej o jego śmierci rodziny.

RADIO

CZWARTEK, 10.III. 1938 r.

Warszawa I.

6.15 „Kiedy ranne"; 6.20 Gimnastyka; 6.40 Muzyka (płyty); 7.00 Dziennik poranny; 7.15 Muzyka (płyty); 8.00 Audycja dla szkół; 8.10 Przerwa; 11.15 „Chopin" — poranek muzyczny dla gimnazjów; 11.40 Utwory Piotra Czajkowskiego; 11.57 Sygnał czasu; 12.03 Audycja południowa; 13.00 — 15.30 Przerwa! 15.30 Wiadomości gospodarcze; 15.45 „Rozmowa muzyka z młodzieżą; 16.15 Koncert solistów; 16.50 Pogadanka aktualna; 17.00 „Wiedza i książka"; 17.15 Łódzka Orkiestra Salonowa; 17.50 Poradnik sportowy; 18.10 Skrzynka ogólna; 18.25 Program na jutro; 18.35 Audycja dla młodzieży wiejskiej; 19.00 „Poranek Puszkina" — premiera słuchowiska; 19.30 Recital skrzypcowy; 19.50 Pogadanka aktualna; 20.00 Koncert rozrywkowy; 21.45 „Zapomniany poeta — Franciszek Nowicki" — szkic literacki; 22.00 Koncert poświęcony twórczości Karola Szymanowskiego; 22.50—23.00 Ostatnie wiadomości.

Warszawa II.

13.00 Koncert rozrywkowy (płyty) 14.00 Parę informacji; 14.05 Program na jutro; 14.10 Koncert solistów; 15.00 Jak spędzić święto? 15.10 Wiadomości sportowe; 15.15 Zespół salonowy; 16.15 — 18.00 Przerwa; 18.00 płyty; 18.55 Muzyka lekka (płyty); 19.55 Życie kulturalne stolicy; 20.00 — 22.00 Przerwa; 22.00 „Wyprawa po radość" — felieton; 22.15 Piosenki; 22.30 Muzyka taneczna; 23.30 — 24.00 Muzyka lek



TADEUSZ RYS

DZIEŃ ZAPŁATY

WSTRZĄSAJĄCA POWIEŚĆ O BOHATERSTWIE, MIŁOŚCI I POŚWIĘCENIU

Podczas gdy przemytnicy usiłowali przemocą odebrać wszystkie pieniądze Sawickiego — przybyła nadgraniczna straż austriacka, która rabusiów spłoszyła. Jadzię i Sawickiego sprowadzono do austriackiego oficera, który rozmawiał z nimi po polsku, oświadczając, że nie chce ich odesłać do Kongresówki i porozumie się co do ich losu z dowództwem.

Oświadczenie oficera ucieszyło bardzo Jadzię. Gotowa jest siedzieć w więzieniu nawet pół roku, tu przecież nic jej nie zagraża. Wiedziała, że organizacje partyjne we Lwowie i Krakowie uczynią wszystko, by ich wyzwolić.

— Mam szereg znajomych w Krakowie — oświadcza Jadzia. — Mieszkałam tam pewien czas i moje dziecko pozostaje tam jeszcze teraz.

— Gdzie? — zapytał oficer.

— Czyżbym panu nie mówiła?

— Nie.

Jadzia uśmiechnęła się.

— Ach, byłam tak zmieszana. Moje dziecko znajduje się w Krakowie, na ulicy Topolowej pod numerem 16...

— U kogo? Czy może mi pani podać nazwisko?

Oficer był dla niej teraz wielce uprzejmy. Ale nie tylko grzeczność objawiła się w jego głosie, ale również sympatia i jak gdyby ukryta przyjaźń.

Podała nazwisko paszportowe towarzysza, u którego jest jej dziecko.

— Ach, więc tak... — Powiedział oficer wieloznaczącym głosem.

— Czy zna pan tę rodzinę? — zapytała Jadzia.

Oficer nic nie odrzekł. Zanotował sobie coś i zapytał:

— Jak się pani nazywa?

Jadzia mimo woli zadrżała. Już dawno nie mówiła nikomu swego nazwiska. Zapomniała już prawie sama, jak się naprawdę nazywa.

Czy ma podać swe prawdziwe nazwisko? Nie ma powodu obawiać się tu kogokolwiek. Tu nie czeka jej szubienica. Nie czyhają na nią szpicle i prowokatorzy. Tu nie ma powodu drżeć przed każdym połyskującym guzikiem policjanta.

— Nazywam się Jadwiga Izdebska — powiedziała.

Oficer zanotował.

Po tym rozkazał odprowadzić Sawickiego i Jadzię do Brodów, gdzie osadzono ich w areszcie.

Ale już po tygodniu znaleźli się na wolności i jeszcze tego samego dnia Sawicki z Jadzią wyjechali.

Gdy Jadzia ujrzała znów swego małego Bruno, rozpłakała się z radości.

Dziecko wyrosło w międzyczasie, główka była okolona czupryną jasnych włosów, twarz jaśniała radością i zdrowiem.

— Zupełnie jak Tadeusz... Zupełnie do niego podobny... — drżała Jadzia, spoglądając w piękne, niebieskie oczy swego dziecka.

*

Gdy Tania znalazła się znowu sam na sam ze swym ojcem, zrozumiała, że los jej jest teraz przypieczętowany. Teraz żadna siła na świecie nie zdoła jej wyzwolić z jego rąk.

Na wszystkie pytania, słowa i próby nawiązania z nią rozmowy odpowiadała Tania jedno i to samo:

— Może pan czynić, co panu się żywnie podoba! Nie jestem pańską córką!

I pułkownik Iwanow uczynił to, co było w jego mocy.

Wysłał Tanię do klasztoru w Oriole. Tam straż była bardzo silna. Jechała sama z ojcem w wagonie, obok niej sześciu wywiadowców, których zabrał ze sobą.

Tania siedziała milcząca i skupiona.

— Sądzę, że tam poprawisz się — mówił Iwanow. — Diabeł, który zakorzenił się w twojej duszy ucieknie z Bożego domu. Jest wiele środków, by pokonać Antychrysta. Te środki zna dokładnie przeorysza tego klasztoru.

Po kilku dniach znalazła się już Tania w odosobnionej celi, gdzie wszystko wokół było ponure i szare.

Iwanow miał przed tym dłuższą rozmowę z przeoryszą.

— Nic nie powinno znajdować się w pokoju, co może posłużyć jej jako środek do popełnienia samobójstwa — pouczał ją Iwanow. — Gdy będzie udawać się na modlitwę, niech pani zważa, by nie mogła rozmawiać z nikim. Musi być rok co najmniej zupełnie oddzielona od wszystkich. Tylko w taki sposób będzie można wypędzić diabła, który wdarł się w jej duszę.

Zadowolony wrócił Iwanow z Oriolu, sądząc, iż za rok przyjedzie doń ta sama córka jaką miał kiedyś, zanim pokumała się z wrogami cara.

Gdy Iwanow wrócił do Warszawy, poczuł, że w powietrzu unosi się jak gdyby coś, co zupełnie zmieni jego dotychczasowe życie. Już w pociągu czytał w pismach o tym, że szykuje się wojna z Austrią.

Gdy wrócił do ochrany, nie mówiono o niczym innym, jak tylko o wojnie i że Rosja stanie po stronie Serbii; wojna jest nieunikniona.

Po upływie niespełna trzech tygodni wybuchła wojna. Iwanow porzucił ochranę: został wysłany na front.

Warszawa przybrała zupełnie inny wygląd. Ulicami miasta przeciągały ambulanse z rannymi żołnierzami. Twarze żołnierzy były blade, oczy pełne smutku.

I tak każdego dnia. Ciągle pędziły ulicami ambulanse z rannymi. Tylko nieraz wynoszono z wagonów dziesięć — piętnaście trumien i odwożono na cmentarz wojskowy. Były to trumny oficerskie.

Od czasu do czasu przelatywały nad Warszawą aeroplany niemieckie, zrzucając tu i ówdzie bomby.

Wobec tego, iż prasa podlegała wówczas cenzurze, nie wolno było pisać że dziesiątki trupów i rannych — to ofiary bomb z aeroplanów.

Oto stoi grupka ludzi i spogląda w górę, na stalowe ptaki. Nagle rozległ się w powietrzu straszny wybuch. Wnet leżały już dziesiątki ciał ludzkich, trupów.

I tak codziennie, pierwszego, drugiego, trzeciego dnia.

W nocy światła w mieście były pogaszone, zasłony zawieszone.

I oto jednego z takich wieczorów uliczką nadwiślańską szła szybko jakaś postać kobieca. Nagle stanęła przed jakąś bramą i zadzwoniła.

— Do kogo? — zapytał stróż, wyglądając przez judasza.

— Do państwa Pacanowskich.

Wpuścił kobietę do bramy.

Szybko biegła kobieta krętymi, wąskimi schodami na górę. Gdy przybyła na drugie piętro, odczytała przy świetle zapałki tabliczkę na drzwiach: „Edmund Pacanowski".

Pociągnęła dzwonek, chwilę trwała cisza. Nagle usłyszała kroki i głos niewieści z drugiej strony odezwał się:

— Kto tam...

— Otworzyć, Kościuszko...

— Traugutt... — odrzekł ten sam głos niewieści.

— Okrzeja... — odrzekła kobieta.

Wówczas otworzyły się drzwi.

(Dalszy ciąg jutro)

Tajemnice szpiegostwa

W sidłach szantażu

Sensacyjna afera pułkownika Redla

Do jednej z najwytworniejszych kawiarni wiedeńskich przybyła w towarzystwie eleganckiego starszego pana piękna kobieta, której uroda zwracała powszechną uwagę.

12.

Niemy flirt

— Jesteś o nią zazdrosny, co? — zapytał towarzysz porucznika.

— A ty nie? Gdyby ten jegomość nie znajdował się w jej towarzystwie, możnaby było jeszcze coś przedsięwziąć... Rozumiesz... posłać liścik... zaprosić do tańca... Ale bracie, jeśli to jest jej mąż, to możesz jeszcze brzydko wpaść.

— Niech się tylko rozpoczną tańce, to zaprosimy ją do tańca. Sądzę, że jej towarzysz, nie ośmieli się odmówić prośbie oficera królewsko-cesarskiej armii. Byłaby to przecież obraza munduru.

— No, zobaczymy, — odparł porucznik.

Po chwili zaczęła grać orkiestra. Na parkiecie ukazały się pary tańczących. Piękna kobieta i jej towarzysz jeszcze ciągle byli tak pochłonięci rozmową, że zdawało się, iż nie słyszą orkiestry i nie widzą tańczących par.

Nagle do kawiarni wszedł wysoki tęgi mężczyzna w mundurze pułkownika. Przyszedł w towarzystwie młodego oficera o różowych policzkach i krótkich wąsikach.

Przybyli zajęli stolik w pobliżu parkietu i zamówiwszy u kelnera kawę, przyglądali się tańczącym.

Starszy pan towarzyszący pięknej kobiecie delikatnie nastąpił jej na nogę i szepnął:

— To on.

— Który, ten młody ładny, czy ten wysoki tęgi? — cicho zapytała kobieta, wyjmując z torebki lusterko.

Aby przybyli nie domyślili się, że ich obserwuje, umyślnie zaczęła przeglądać się w lusterku i poprawiać fryzurę, mając przy tym doskonałą okazję do przeglądania się w lusterku.

— Ten tęgi, wysoki.

— Jest to mężczyzna w pełnym tego słowa znaczeniu — odparła kobieta, ciągle jeszcze przeglądając się w lusterku i przyglądając się pułkownikowi.

— Jego pełna, syta twarz dobit nie mówi, że nie gardzi on ziemskimi sprawami, nieprawda panno Pepi?

— Jestem tego samego zdania — odparła kobieta i tak uroczo się uśmiechnęła, że u zadurzonego w niej porucznika, który siedział w pobliżu, zaczęły silnie drżeć kolana.

— Teraz pozostawię panią samą. Zobaczymy się za miesiąc — rzekł szeptem starszy pan — nie wolno mi tutaj dłużej pozostawać.

— Niech pan zostanie jeszcze pół godziny, dopóki nie zatańczę z tym jegomościem. Pańskie szybkie zniknięcie i pozostawienie mnie samej może wywołać pewne podejrzenia...

— Ma pani rację. Zostaję. Ale pułkownik przecież wcale nie patrzy w tę stronę. Pani chyba stwierdziła, że cała sala nie spuszcza z pani oka, a on nie zwraca na panią uwagi... W jaki więc sposob będzie pani z nim tańczyć? Przecież nie wypada, aby kobieta prosiła mężczyznę do tańca.

— O, jaki pan jest naiwny — roześmiała się panna Pepi i obrzuciła uwodzicielskim spojrzeniem zadurzonego porucznika, który, jak wiemy, nie spuszczał z niej oka.

Porucznik, któremu kolana teraz jeszcze mocniej drżały, uśmiechnął się. Panna Pepi odpowiedziała uśmiechem.

Starszy elegancki pan pogrążył się w czytaniu gazety i wydawało się, że nie widzi tego flirtu niemego, jaki prowadziła jego towarzyszka z porucznikiem. Mężczyzna mając twarz zasłoniętą gazetą, wycedził przez zęby:

— Zaczyna pani od porucznika, a skończy pani na pułkowniku Redlu?

— Zgadł pan... — dała ledwie dosłyszalną odpowiedź.

Niemy flirt zrobił swoje. Porucznik zdobył się w końcu na odwagę, podniósł się, zbliżył do uroczej kobiety i ukłoniwszy się, zapytał:

— Bardzo przepraszam, czy mogę panią prosić do tańca?

Panna Pepi skinęła głową z gracją podniosła się, podała mu rękę i powiedziała do swego towarzysza, który rzekomo był zajęty czytaniem gazety:

— Przepraszam, Maksymie.

— Proszę bardzo — odparł obojętnie starszy mężczyzna i w dalszym ciągu czytał gazetę. Sposób tańczenia panny Pepi budził powszechny zachwyt. Dopiero teraz można było zauważyć wspaniałe linie jej ciała i piękne ruchy. Mężczyźni znajdujący się na sali zazdrościli porucznikowi. On zaś mocno ją objął i upajał się odurzającym zapachem jej ciała.

Porucznik obrzucał ją spojrzeniem pełnym pożądania, ona zaś odchyliła głowę nieco na bok i uśmiechała się marzycielsko. Przy tym co chwila dyskretnie kierowała spojrzenie w stronę, gdzie siedział pułkownik Redl.

W pewnej chwili ich spojrzenia spotkały się i skrzyżowały...

Wcale ładnie tańczy, co? — odezwał się pułkownik do swego towarzysza, młodszego ładnego oficera. — Niech pan spojrzy na jej uwodzicielskie spojrzenia, jakimi mnie obsypuje.

— Prawdopodobnie jest to jakaś kokota.

— Myli się pan, wygląda raczej na przyzwoitą kobietę — wtrącił pułkownik. — Ale czy pan widzi, jak ona mnie kokietuje. Tańczy z innymi, a patrzy na mnie!

— Widocznie pan się jej spodobał, panie pułkowniku.

— Tak pan sądzi? Chętnie to sprawdzę.

— Co pan ma na myśli?

— Zaproszę ją do tańca. Podczas tańca można zawsze wyczuć, jakie wrażenie wywiera się na partnerce. Ja to przynajmniej zawsze wyczuwam...

— Pan, panie pułkowniku? — zapytał młody oficer, uśmiechając się się tajemniczo.

Pułkownik również się uśmiechnął i odparł:

— No, no to są głupstwa... Jedno nie ma nic wspólnego z drugim... Kobieta ta pięknie tańczy... Zaraz się dowiem dlaczego obrzuca mnie tak dyskretnymi i uwodzicielskimi zarazem spojrzeniami.

Muzyka umilkła na chwilę. Walc skończył się. Porucznik odprowadził piękną kobietę do jej stolika i oświadczył głosem pełnym uwielbienia:

— Byłem szczęśliwy, łaskawa pani.

Panna Pepi zaczęła się chłodzić białym wachlarzem z piór i w dalszym ciągu rzucała od czasu do czasu dyskretne spojrzenia w stronę pułkownika Redla.

— No? — zapytał starszy pan, nie odrywając wzroku od gazety.

— Odpowiedział już wielomówiącym spojrzeniem. Jest widocznie zaintrygowany.

— I jeszcze dziś będzie pani z nim tańczyć?

— Sądzę, że tak.

— Doskonale!

Rozmowa ta odbywała się się w ten sposób, że nikt nie tylko nie mógł jej podsłuchać, ale nawet zauważyć ich warg poruszających się, podczas mówienia. Kobieta zasłoniła wargi wachlarzem, a jej towarzysz ukrył twarz za gazetą.

— Niech pan spojrzy, pułkownik podnosi się — rzekła nagle szeptem panna Pepi — i idzie w naszą stronę... Dalszy ciąg jutro.

WIADOMOŚCI FILMOWE

POŚWIĘCONE GWIAZDOM I FILMOM POLSKIM

Dwa sukcesy artystyczne

Jadzi Andrzejewskiej



Ubiegła niedziela minęła mi pod znakiem silnych przeżyć i głębokich wzruszeń artystycznych.

Już rano uparta myśl kołatała do świadomości: „obudź się, porzuć rozkoszne lenistwo i idź do kina, by zaznać innej, wyższej rozkoszy! Zobacz film, w którym dziecko ludu, mała złotowłosa Jadzia, wielka artystka Andrzejewska gra nową rolę w nowym filmie!".

Walka z lenistwem trwała krótko. O 12-ej byłem w zatłoczonym kinie (przysięgam, że to pierwszy raz w mo im życiu!).

Patrzę na ekran. Oto zespół młodych adeptek sztuki choreograficznej, pod energiczną komendą egzotycznej Nory Ney — tańczy rumbę. Aparat robi „panoramę", przechodząc z twarzy na twarz. Jedna znajoma twarzyczka, druga; trzecia, Kryńska, Wiszniewska, jedna Halama, druga, Jagoda Janecka Lebedowiczówna i...

...Śmieszna, mała, jasnowłosa dziewczynka, z czarnymi okularami na czubku nosa, tak niezdarnie, tak zabawnie stara się naśladować swoje koleżanki .. nie, nie wychodzi... wszyscy się śmieją... i ona śmieje się ze swojej nieudolności... Wierzymy, że taką jest naprawdę. Ale są ułamki sekund, kiedy podchwytujemy dziwne błyski w jej mądrych oczach...

Tu coś się kryje pod tą śmieszną powłoką dziewczyny...

Rzeczywiście, wkrótce widzimy ją, jak składa raport komendantce policji kobiecej ze swojej pracy tajnej agentki... To ona, ta mała, jasna dziewczynka, którą zgładzić może jedno uderzenie męskiej pięści — ona podjęła się wyśledzić i zdemaskować szajkę niebezpiecznych złoczyńców.

Andrzejewska gra tę rolę, z pełną świadomością swoich środków aktorskich. To rola może całkowicie nie odpowiada rodzajowi jej talentu, który aż się prosi o głęboki dramat o wielkie wewnętrzne przeżycie. Ale Jadzia Andrzejewska — to artystka dojrzała nawet w sensie techniki aktorskiej.

Przekonała mnie i kazała wierzyć, że jej agenika musi zwyciężyć, choć ją zachloroformowaną ułożyli na szynach kolejowych.

**

Od 2 do 8 — to zaledwie sześć godzin. Droga z Marszałkowskiej na Senatorską nie jest wcale tak daleka. Ale talent Jadzi Andrzejewskiej tworzy czarodziejskie sztuczki.

Tak mało czasu i tak krótka przestrzeń a przecież jestem w innym świecie, w innym czasie. Jest 8-ma wieczór, siedzę w fotelu Kameralnego Teatru i patrzę na scenę.

Tajna agentka z ekranu — jest tu „Żabusią", głupią kobietką, która „nie wiedzieć" dlaczego zdradza kochanego męża i staje się powodem wielkiego dramatu czworga osób.

„Żabusia" Jadzi Andrzejewskiej — to genialnie przemyślana, odczuta i oddana bohaterka sztuki Zapolskiej. „Żabusia" — to postać dramatyczna, która świadoma swoich kłamstw, zdrad i oszustw — nie ma sił, by wyrwać się z matni, z pajęczyny przewrotności, którą ma we krwi. Kłamstwo — to jej druga natura, ale skąd wziąć sił, by uwolnić się od niego, by móc całkowicie oddać się kochanemu mężowi i ubóstwianemu dziecku?...

Wewnętrzna walka tragicznej „Żabusi" jest wstrząsająca... Porywa nas każdym słowem, gestem, spojrzeniem i tym szlochem nieszczęśliwej i bezradnej, młodej matki, której chcą zabrać dziecko...

Andrzejewska z ekranu i sceny — to dwa światy tak bardzo oddalone a zarazem tak bardzo wierne, że talent jaki tworzy te postacie, przeraża ogromem swojej siły...

Przeżyłem owej niedzieli niewysłowione wzruszenia artystyczne. Dzięki Jadzi Andrzejewskiej.

FELIKS.

Nowości z polskich wytwórni

Wytwórnia „Imago - Vox" ukończyła film p. t. „Szczęśliwa 13", w którym główne role grają: Sielański, Grossówna, Ćwiklińska, Grabowski i Skonieczny. Będzie to wesoły melodramat w rodzaju poprzedniego filmu, wyprodukowanego przez tę samą wytwórnię w ubiegłym sezonie.

Dobiega końca realizacja filmu „Wrzos", w reżyserii Juliusza Gardona. W tym obrazie zobaczymy nową „gwiazdę" Stanisławę Angel-Engelównę. W innych rolach wystąpią: Stanisława Wysocka, Mieczysława Ćwiklińska, Junosza-Stępowski, Franciszek Brodniewicz i Mieczysław Cybulski.

W pełnym toku jest praca nad filmem „Granica", według Nałkowskiej. Będzie to dramat obyczajowy, w którym wystąpią: Barszczewska. Żelichowska, Ćwiklińska, Pichelski, St. Wysocka, Zelwerowicz i Samborski. Reżyseruje Józef Lejtes.

Warsz. Tow. Film. zrealizuje w tym sezonie dalszy ciąg „Znachora" pod tytułem „Dr. Wilczar". Reżyserem będzie Michał Waszyński. Czołową rolę kobiecą odtworzy Elżbieta Barszczewska.

Dwie wytwórnie zakupiły prawo do sfilmowania powieści Kamila Nordena: „Ojciec chce odejść" i „Moi rodzice rozwodzą się".

Pierwszy z tych filmów ma wyreżyserować spółka Przybylski—Chaberski.

Reżyser Waszyński przystępuje w najbliższych dniach do realizacji filmu p. t. „Druga młodość". Czołowe role kobiece w tym obrazie wykonają: Maria Gorczyńska i Jadwiga Andrzejewska. Reżyseruje M. Waszyński.

Podobno Eugeniusz Bodo zrealizuje w tym roku 2 filmy. Na pierwszy plan pójdzie powieść Dołęgi-Mostowicza „Kariera Nikodema Dyzmy".

Maria Gorczyńska wraca na ekran



Pamiętacie katastrofę autobusową na Placu Teatralnym, w której znakomita artystka Maria Gorczyńska uległa ciężkim obrażeniom kręgosłupa i z tego powodu, niestety, musiała przez czas dłuższy zrezygnować z pracy? Luka, jaka z tego powodu się wytworzyła była doprawdy niepowetowana dla naszego życia artystycznego, bowiem Maria Gorczyńska — to jedna z najpopularniejszych naszych aktorek. Młoda ta gwiazda, dzięki wybitnie indywidualnemu talentowi, wspaniałej i subtelnej urodzie, głębokiej inteligencji i bardzo wnikliwemu stosowaniu środków aktorskich, stanęła w rzędzie czołowych artystek naszej sceny i filmu.

Około 10 miesięcy trwała choroba i rekonwalescencja. I oto znów sprawdziło się poczciwe przysłowie, że „wilka ciągnie do lasu". Choć daleko jeszcze pani Gorczyńskiej do całkowitego wyzdrowienia, choć czuje się jeszcze bardzo osłabiona, temperament rasowej artystki i twórczej jednostki nie dają spokoju.

— Dość mam tej choroby, nie mogę się nadal dusić w bezczynności, gdy obok mnie rwie potok pracy — zbuntowała się Gorczyńska i... podpisała kontrakt na objęcie roli głównej w nowym polskim filmie, w którym zagra kobietę, przeżywającą drugą młodość. Rola ta wybitnie interesująca i znakomicie leży w charakterze jej talentu.

Cieszcie się, więc, wielbiciele Gorczyńskiej! Wasza ulubiona gwiazda już za kilka dni rozpoczyna nową pracę, a za kilka tygodni będziemy znów mogli podziwiać z ekranu jej subtelną i wspaniałą urodę.

KĄCIK ZBIERACZY AUTOGRAFÓW

KUPON Nr 6

Proszę o autograf ....

....

Imię i nazwisko ....

....

Adres ....

....

Zgodnie z naszą zapowiedzią, zamieszczamy dziś końcowy kupon Nr 6 dla zbieraczy autografów.

Aby otrzymać żądany autograf, należy wyciąć poniższy kupon, wypełnić go dokładnie czytelnym pismem, dołączyć do niego poprzednie 5 kuponów i przesłać pocztą lub osobiście doręczyć w redakcji.

Najnowsze premiery NA EKRANACH STOLICY

Kobiety nad przepaścią

Z prawdziwą radością notujemy fakt pojawienia się na ekranach nowego polskiego filmu, który ze wszech miar zasługuje na pochwałę.

Główną zaletą tego obrazu jest budowa scenariusza. — Autor jego, Anatol Stern, w zręczny sposób powiązał szlachetną tendencję, jaką film ten kryje w swoim założeniu (walka z handlarzami żywego towaru) z wydarzeniami, które pasjonują widza doskonałym i logicznym rozwojem wypadków oraz stopniowym narastaniem siły dramatycznej. Filmy z tendencją — a widzieliśmy ich już sporo — są przeważnie dość nudne i banalno-ckliwe, gdyż realizatorzy przeważnie poświęcają wątek intrygi na rzecz tendencji. Tu, w „Kobietach nad przepaścią" realizatorzy doskonale potrafili połączyć te dwa elementy, w rezultacie czego mamy doskonały, interesujący film pod każdym względem, który na dodatek ma wielką wartość wychowawczą.

Jak już powiedziałem, chodzi tu o zdemaskowanie systemów pracy doskonale zorganizowanej i zakonspirowanej szajki handlarzy żywego towaru, która werbuje swoje ofiary i na wsi i w wielkim mieście. Twórca tego filmu, reżyser Michał Waszyński, po sukcesach zeszłorocznych („Znachor" i „Dybuk") znów dowiódł, jak doskonale wyczuwa istotę sztuki filmowej i jak nieomylnym jest jego sposób traktowania materiału. Film ma jędrne tempo, żywe kontrasty różnorodnych środowisk, wartkość akcji, bardzo logiczne powiązanie poszczególnych wydarzeń (nie mogę tylko darować piosenki Żabczyńskiego, „na siłę" wmontowaną w akcję), a nade wszystko narastanie siły dramatycznej, doprowadzenie jej do eksplozji (dosłownie, bo strzały w czasie pogoni za złoczyńcami) i bardzo „taktowne" zamknięcie toku akcji wesołymi i odprężającymi scenami.

Na czoło wykonawców wysuwa się wielka tragiczka Stanisława Wysocka w ...epizodycznej roli matki. Jej dwukrotne pojawienie się na ekranie — to momenty centralne i najbardziej wzruszające w całym filmie.

Jeszcze jedną kreację aktorską na dużą miarę stworzył Junosza-Stępowski, który gra podwójną rolę handlarza żywym towarem. Rolę tę skonstruował artysta na doprowadzonej do szczytu techniki gry filmowej.



Po długiej przerwie zobaczyliśmy znów na ekranie Norę Ney. Gra ona tu rolę przełożonej szkoły tańców, członkini bandy przestępców. Jak dawniej, gra Nory Ney ma dużo wyrazu dramatycznego; jej egzotyczna uroda jest bardzo efektowna, a dialog prowadzi z przekonaniem. W początkowych scenach jej roli trochę niedopisała charakteryzacja; ale to nie wina artystki.

Maria Bogda, która gra tu rolę chłopki, sprzedanej do lupanaru — wygląda prześlicznie. Poprawny jest jej partner Adam Brodzisz, w roli chłopa.

O Jadzi Andrzejewskiej i Aleksandrze Żabczyńskim piszemy na innym miejscu.

Dobrą scenę (w wagonie kolejowym) miała młoda artystka Luba Kryńska. Tamara Wiszniewska, w roli jednej z ofiar szajki — wyglądała ślicznie i miała kilka dobrych momentów. Jej warunki zewnętrzne i gatunek zdolności kwalifikują ją do odtwarzania postaci uduchowionych i bardzo subtelnych.

Zdjęcia Alberta Wywerki — na wysokim poziomie artystycznym. Muzyka Henryka Warsa — bogata; oryginalna, pomysłowa, doskonale rozbudowana w orkiestrze i świetnie dostosowana do nastroju.

Bardzo interesującą była, szczególnie w końcowym fragmencie silnie dramatycznego epizodu znana artystka Teatru Narodowego, Nina Świerczewska.

(M. S.).

Niespodzianka wisi w powietrzu

Wkrótce spis wszystkich nagród

To było do przewidzenia. Tam, gdzie zmagają się dwa prądy opinii publicznej — tam powstają „wiry", które kończą się niespodziankami.

W tym tygodniu niespodziankę sprawiły dwa filmy: „Dziewczęta z Nowolipek" i „Ich 100 i ona jedna". Oba te filmy przeskoczyły o miejsce naprzód, które wydawałoby się, jest na cement zajęte przez inny obraz.

Te niespodziewane skoki dowodzą jednak, z jakim temperamentem nasi Czytelnicy - Kinomani odnoszą się do tego rodzaju ankiet i konkursów. W nagrodę za to możemy Czytelnikom zdradzić tajemnicę, że ZAINTERESOWANE BIURA FILMOWE KILKA RAZY W TYGODNIU INFORMUJĄ SIĘ U REDAKTORA NASZEGO DZIAŁU FILMOWEGO O STANIE I NASILENIU FALI NAPŁYWAJĄCYCH GŁOSÓW.

Tak, mili Czytelnicy! Producenci muszą się liczyć z Waszymi głosami i poważnie stosować się do Waszych życzeń i wymagań.

Przy tej sposobności zapowiadamy, że w najbliższym numerze Wiadomości Filmowych, to znaczy w przyszłą środę podamy szczegółowy wykaz nagród, jakie odnośne biura filmowe i nasza redakcja przeznaczyły za udział w głosowaniu.

Oto stan na dzień dzisiejszy:

KRAJOWE:

Znachor	1841
Dziewczęta z Nowolipek	1035
Piętro wyżej	868

ZAGRANICZNE:

Dama Kameliowa	1265
Ich 100 i ona jedna	891
Ziemia błogosławiona	808
Gdy kwitną bzy	613

Pozostałe filmy bez zmiany.

KUPON

NAJLEPSZE FILMY W ROKU 1937:

Polski ....

Zagraniczny ....

Imię i nazwisko głosującego ....

....

Dokładny adres ....

„Upiór Skierniewic" nie żyje

Potworny morderca rodziny generała szukał schronienia u kuzynów i znajomych — Policja osacza zbira — Zbrodniarz ucieka na strych Ostatni w życiu strzał mordercy — Kłamliwe zeznania żony potwora

We wczorajszym numerze podaliśmy w skrócie sensacyjną wiadomość o samobójstwie „upiora Skierniewic". Dziś otrzymaliśmy od naszego specjalnego wysłannika, ciekawe szczegóły, które zamieszcza my.

***

Potworny morderca rodziny generała Kozickiego, ordynans Janowski został przez policję odszukany i osaczony w okolicy Mińska Mazowieckiego.

Widząc, iż nie zdoła wydobyć się z żelaznego pierścienia policyjnego, zbrodniarz popełnił samobójstwo.

„Upiór Skierniewic" wymierzył sobie sam sprawiedliwość w następ. okolicznościach:

UCIECZKĄ ZE SKIERNIEWIC

Po dokonaniu mrożącego krew w żyłach zbiorowego mordu, potworny zbrodniarz skomunikował się natychmiast z przebywającą również w Skierniewicach żoną (pierwotnie przypuszczano, że Władysława Kwiatkowska jest jego kochanką), po czym wraz z córeczką wyjechali w niewiadomym kierunku.

Energicznie prowadzone śledztwo ustaliło jednak bardzo prędko, iż udali się oni w okolicę Mińska Mazowieckiego, gdzie zamieszkują ich krewni.

Na stacji w Mińsku Janowscy znaleźli się w piątek, około godziny 15.

UKRYWALI SIĘ U KREWNYCH

Nie chcąc przebywać nigdzie dłużej, Janowski po przenocowaniu u kuzyna swego Standziaka udał się do osady Cegłowo, gdzie mieszka macocha jego żony. W chacie jej przebywali przez resztę soboty i niedzielę.

W poniedziałek po południu postanowili udać się znów w inne miejsce.

U CHRZESTNEGO OJCA CÓRECZKI

Nie całe 4 klm. od Cegłowa położona jest zagroda kolegi Janowskiego, niejakiego Władysława Sadowskiego. Znając się z nim już od dawna, morderca wiedział, iż spotka się u niego z gościnnym przyjęciem.

Przypuszczenia te okazały się najzupełnie słuszne. Sadowski, który jest ojcem chrzestnym Janowskiego, nie odmówił rzeczywiście przybyłym gościny.

Po zjedzeniu kolacji wszyscy obecni ułożyli się do snu.

Prócz gospodarza w chacie znajdował się jego ojciec Andrzej oraz dwie siostry: Weronika i Felicja Szostakowa. Przybyli oni do Sadowskiego w poniedziałek około godziny 13.

Kilka minut po godz. 24 rozległo się pukanie do drzwi. Zaniepokojony gospodarz wstał z łóżka i podszedł bliżej, pytając kto przybywa i czego sobie życzy.

Mimo tego, iż pukający oświadczył, że jest synem sołtysa i przychodzi w ważnej sprawie, **Sadowski nie otworzył drzwi, obawiając się zasadzki bandytów.**

W trakcie tego przebudził **się Janowski i dowiedziawszy się o co chodzi, wydobył rewolwer, zrabowany z biurka generała Kozickiego.**

Po otworzeniu małego okienka w drzwiach, **morderca wystrzelił na oślep, aby, jak twierdził, spłoszyć bandytów.**

Gdy w odpowiedzi tajemniczy przybysze oddali również dwa strzały, Janowski zorientował się, że jest to policja.

STRZAŁ W SKROŃ

Widząc, iż za chwilę policjanci wkroczą do chaty, zbrodniarz po drabince uciekł na strych domu, gdzie się następnie ukrył. W tym czasie policjanci wyważyli drzwi chaty i weszli do środka.

Ponieważ wiadomo było, że zbrodniarz nie mógł opuścić mieszkania, dowódca patrolu polecił obecnym nie opuszczać domu.

Około godziny 7 nad ranem policjanci usłyszeli huk wystrzału rewolwerowego, dochodzący ze strychu. Osaczony zbir, zrozumiawszy, że nie zdoła ujść z rąk policji, postanowił sam wymierzyć sobie sprawiedliwość i strzałem w skroń pozbawił się życia.

W międzyczasie na pomoc patrolowi, który składał się tylko z 4 policjantów, przybyło jeszcze kilka innych patroli. Prócz tego przyjechał z Warszawy inspektor Woj. Urzędu Śledczego Chmaj oraz komisarz Pirkowski.

Zwłoki Janowskiego zniesiono ze strychu i przewieziono do Mińska, gdzie prawdopodobnie zostaną one pochowane.

Żona zbrodniarza została aresztowana i przewieziona do Mińska, skąd następnie odstawiona będzie do Warszawy.

W trakcie dochodzenia ustalono, iż **Janowski poznał swą żonę przed czterema laty i wziął z nią ślub w kościele cegłowskim.**

Aresztowana Janowska twierdzi z całą stanowczością, iż nic nie wiedziała o potwornym czynie męża. Wydaje się to jednak nieprawdą, niemożliwe jest bowiem, aby mógł on ukryć przed nią fakt nagłego, nieprzewidzianego przed tym wyjazdu, oraz zdobycie cywilnego ubrania i rzeczy dla niej i dziecka.

Pracując przez dłuższy czas w Skierniewicach w charakterze pomocnicy kucharza wojskowego (posadę tę otrzymała Janowska dzięki wstawiennictwu gen. Kozickiego) orientowała się ona doskonale, kiedy mąż jej kończy służbę wojskową.

Z tych powodów tłumaczenia jej są z całą pewnością kłamliwe.

NIE BYŁO ŻADNEGO OBLĘŻENIA

Początkowe wersje, iż Janowski oblegany był przez policjantów na strychu i bronił się przed nimi gęstymi strzałami, są mylne. Ogółem padły tylko 4 strzały. Dwa z nich oddane były przez przybyły patrol policyjny, jeden z nich oddał Janowski przez okienko w drzwiach do rzekomych bandytów, ostatni zaś skierował sobie w skroń.

Szybkie wyśledzenie kryjówki zbiegłego mordercy i osaczenie go są jeszcze jednym dowodem wyjątkowo sprawnego funkcjonowania naszego aparatu policyjnego.

Żona handlarza żywym towarem

obdarzona niezwykłą urodą, grasowała w pociągach

Przechodzący Krakowskim Przedmieściem w Warszawie patrol wywiadowców zaobserwował wytworną, niezwykłej urody kobietę we wspaniałym futrze. Jednemu z wywiadowców elegancka dama wydała się podejrzaną, zbliżył się więc do niej i poprosił o okazanie dowodu osobistego.

Kobieta ofuknęła policjanta, oświadczając z cudzoziemskim akcentem, że jest żoną wysokiego urzędnika jednego z zagranicznych poselstw, zamieszkuje w hotelu „Bristol" i jeżeli wywiadowca natychmiast nie oddali się, może mieć z tego tytułu wielkie przykrości.

Mimo tych pogróżek, wywiadowca przewiózł zdenerwowaną damę do komisariatu, gdzie ustalono, że rzekomą żoną urzędnika poselstwa jest 25-letnia Tauba Grosman, z domu Majdet (Smocza 5), niebezpieczna złodziejka międzynarodowa, notowana wielokrotnie w kraju i za granicą.

Grosmanowa poszukiwana była przez policję stołeczną, łódzką, katowicką i krakowską, przez kilka Sądów Grodzkich i Prokuratorię.

Zuchwała złodziejka ukrywała **się przez dłuższy czas, by uniknąć kary 3-letniego więzienia,** na jakie skazana została w ubiegłym roku.

Grasowała ona w pociągach dalekobieżnych. Obdarzona miłą powierzchownością, zawsze wytwornie ubrana, **bez trudu nawiązywała znajomości z mężczyznami.**

Flirt wagonowy kończył się zwykle w hotelu, gdzie Grosmanowa okradała doszczętnie przygodnie poznanych partnerów i ulatniała się bez śladu.

Mąż zuchwałej złodziejki, Jakub Lejb, 30-letni mężczyzna, odsiaduje obecnie karę **15-letniego ciężkiego więzienia na Świętym Krzyżu, skazany za handel żywym towarem.** Grosman, wyzyskując swoją miłą prezencję, nawiązywał **znajomości z młodymi, pięknymi dziewczętami, które posłubiał i wywoził do Argentyny, gdzie sprzedawał swoje ofiary do lupanarów.**

W ciągu 2-letniej zaledwie „działalności", Grosman **zawarł 47 ślubów i dokonał tyluż transakcyj z argentyńskimi domami rozpusty.**

Grosmanowa współdziałała z mężem w tych bezecnych łowach na młode dziewczęta, występując zwykle w roli siostry cynicznego handlarza.

Niedoświadczone dziewczęta, zachęcone opiekuńczą rolą rzekomej siostry narzeczonego, z całym zaufaniem powierzały Grosmanowi swój los.

Wreszcie o kryminalnej działalności potwora dowiedziała się policja. Handlarz żywym towarem poniósł surową, zasłużoną karę.

W sądzie Grosman całą winę przyjął na siebie, osłaniając w ten sposób godną siebie żonkę.

Pozbawiona olbrzymich dochodów, czerpanych z handlu żywym towarem, Grosmanowa wyspecjalizowała się w zawodzie złodziejskim. Ponieważ na przeszkodzie stało 2-letnie dziecko, wyrafinowana złodziejka bez najmniejszych skrupułów **porzuciła dziecko na ulicy, za co również ścigana jest przez sądy.**

Podczas rewizji znaleziono przy niej bilet okrężny 2-klasy na koleje państwowe, oraz biżuterię, pochodzącą z kradzieży.

Złodziejkę osadzono w więzieniu.

Dzień pracy za 80 groszy

Senatorzy wskazują na potworny wyzysk robotników

Tylko budżet Ministerstwa Opieki Społecznej wywołał wczoraj zainteresowanie panów senatorów. Dyskusja była więc bardzo obszerna i chwilami niezmiernie ostra.

Referent sen. Evert ustosunkował się krytycznie do ogólnych wytycznych polityki społecznej.

W toku dyskusji sen. Algajer oświadczył, iż wśród robotników i chłopów jest bardzo mało prawdziwych komunistów. Olbrzymia większość tak zwanych komunistów — to ludzie rozgoryczeni nędzą, którzy, gdyby mieli środki do życia, zmieniliby się w doskonałych patriotów.

Jeśli się radykalizują, to dlatego, że w dzisiejszych warunkach nie mogą spodziewać się poprawy swego bytu.

Ponad 80% robotników zarabia do 100 zł miesięcznie, podczas gdy oficjalna statystyka oblicza, że na utrzymanie przeciętnej rodziny robotniczej potrzeba najmniej 160 zł miesięcznie. Czy to nie są najlepsze warunki dla agitacji komunistycznej?

W interesie sfer kapitalistycznych leży przede wszystkim położenie tamy komunizmowi. Jak zaś one temu przeciwdziałają? Strajki okupacyjne są stałym zjawiskiem, a 95% tych strajków — to walka robotnika o elementarne prawa do życia, których pracodawcy nie chcą honorować.

Ustawodawstwo socjalne dla większości przemysłowców — to tylko prawo pisane, robotnika zaś, który domaga się stosowania prawa, wyrzuca się na bruk, jako bolszewika.

Tego rodzaju metody — to współdziałanie z akcją komunistyczną. Dają one najlepszy materiał dowodowy agitatorom.

Przechodząc do spraw ubezpieczeniowych, zaznacza, że ubezpieczenia społeczne dały tylko rozczarowanie. Ubezpieczenie chorobowe z powodu szczupłości środków jest tylko parodią leczenia.

Kończąc sen. Algajer twierdzi, że bezrobocie ogarnia około 2 i pół milionów ludzi w miastach oraz około 5 milionów na wsi. Wzrost ożywienia nie pochłania bezrobotnych. Mówca dowodzi, że konieczny jest plan walki z bezrobociem.

Sen. Marian Malinowski, odpowiadając sen. Evertowi, wskazuje jak szalenie niski jest poziom płac. Tylko pewna część robotników zarabia ponad 150 zł. miesięcznie, natomiast dolna linia zarobków zaczyna się od 25 zł miesięcznie, a większość pracujących pobiera płace w wysokości 50 do 70 zł. miesięcznie.

Specjalistów fachowców, zarabiających ponad 300 zł mamy bardzo niewiele.

W fabryce Cegielskiego płaci się metalowcom 25 gr. za godzinę. Pracownicy umysłowi z dyplomem pobierają 60 do 80 zł miesięcznie. Jeszcze gorsze stosunki panują w okolicznych przedsiębiorstwach. I tak w fabryce Weissa, zatrudniającej przeważnie nieletnich, płace wynoszą 80 gr. dziennie, co stanowi 20 zł miesięcznie.

(Na stronie 2-ej podajemy dalszy przebieg obrad Senatu).

Staruszek zmarł po zaręczynach

KAIR. Wczoraj po południu zmarł na skutek ataku sercowego w wieku lat 63 Tewfik Nessim Pasza, dwukrotny premier egipski. Niedawno ogłoszono zaręczyny jego z pewną Austriaczką, liczącą lat 17.

Fale oceanu burzą miasto

Ludność ucieka w popłochu

RIO DE JANEIRO. Donoszą, że nadmorska miejscowość Porto Seguro jest zagrożona przez Ocean tak dalece, że ludność opuszcza swe siedziby i udaje się w popłochu na punkty wyżej położone.

Od pewnego czasu fale Oceanu w godzinach przypływu dochodzą tak daleko, że sięgają ulic miasteczka i jak dotychczas zburzyły kilka domów.

Rząd stanu Bahia wydał odpowiednie zarządzenia, mające na celu ratunek ludności i ochronę zalewanego pobrzeża.

19 zabitych i 168 rannych

podczas katastrofy kolejowej

BARCELONA. W nocy z soboty na niedzielę na linii kolejowej Reus — Barcelona wydarzyła się poważna katastrofa kolejowa. Pociąg idący z Lerida do Tarragony zderzył się z pociągiem towarowym. Dwa wagony zostały doszczętnie zniszczone. 19 osób zostało zabitych, a 168 odniosło rany

Z. KAMIŃSKA
Dziewczyna do wszystkiego

niezwykłe dzieje pięknej dziewczyny na wielkomiejskim bruku



Franię Snopkównę bieda w domu wypędziła ze wsi do miasta do obowiązku. Młoda, naiwna dziewczyna padła ofiarą nieznajomego szofera. Kiedy nie można było już ukryć skutków przelotnej znajomości, surowa pani domu po prostu wypędziła ją na ulicę, obrzuciwszy jeszcze stekiem wymysłów.

Młodą, niezwykle urodziwą dziewczyną, rad byłby zaopiekować się niejaki pan Sterczyński, zwany Kitusiem, ale dowiedziawszy się o stanie dziewczyny, zrezygnował z opieki.

Nieszczęśliwa szukała schronienia w domu noclegowym. Tu zaopiekowały się nią dwie dziewczyny. Dzięki nim otrzymała pracę pomywaczki w restauracji.

Frania powiła syna i umieściła go w zakładzie im. ks. Boduena na Nowogrodzkiej. Dzięki temu mogła powrócić do pracy. Zamieszkała z trzema innymi posługaczkami w izbie przy kuchni.

Dziewczyny nie sprawowały się tam należycie. Pewnej nocy właściciel wszedł niespodziewanie do izby i zastał tam mężczyznę. Oskarżyły o to Franię. Kiedy następnego dnia Frania tłumaczyła się właścicielowi, że to był przyjaciel Zośki, ta rzuciła się na Franię.

Na szczęście pan Kociemski krzyknął na kelnerów. Przyskoczyli do Zośki, oderwali ją ode mnie, chociaż pęk moich włosów został w jej pazurach.

Darla się jeszcze i wyrywała do mnie.

— Chyba szatan nie dziewczyna! — mruczał pan Kociemski, spoglądając na Zośkę. — Czyś ty oszalała, czy co?

A ona nic, tylko się darła:

— Zabiję tę cholerę! Zabiję!

Ale jak się darła! Chyba nie była zupełnie przytomna.

— Chluśnijcie jej na łeb kubeł zimnej wody, może się opamięta! — zawołał właściciel.

Sama patrzyłam, przyparta do ściany, z przerażeniem na to, co się działo z Zośką. Z kuchni przyleciał kucharz i kuchciki, przybiegły i wszystkie dziewczyny.

A naraz od drzwi, prowadzących do baru odezwał się głos:

— Co tu za wrzaski? Co się tu dzieje?

Spojrzałam i zostałam tak z otwartymi ustami: stał ten pan Sterczyński, czyli Kituś. Spojrzał na mnie i poznał mnie od razu.

— O! — zawołał. — To my się znamy! Panna Frania, co?

—Co pan za jeden? — pyta właściciel. — Pan będzie łaskaw stąd wyjść.

— Zaraz, zaraz, wolnego, panie Kociemski! Wolnego! Znam tę panienkę! Mam coś do powiedzenia.

— Tu nie ma pan nic do powiedzenia, czy pan ją zna, czy nie. Zabierzcie raz, do diabła, tę Zośkę stąd! — rozkazał, kiedy kelnerzy szamotali się za długo, żeby wywlec Zośkę do kuchni.

Jakoś ją tam wreszcie wywlekli.

A pan Sterczyński, jakby go nic mówienie właściciela nie obchodziło, zwrócił się do mnie:

— Co u ciebie, Franiu słychać? Bardzo mizernie wyglądasz. Ale ładna jesteś, a może nawet ładniejsza, niż wtedy, kiedy cię spotkałem.

— Co pan za jeden? Co mi pan tu będziesz jakieś flirty pod kuchnią urządzał? Niech pan stąd wyjdzie i już! Tu nie miejsce dla gości!....

— Czego się pan ciska? — powiedział spokojnie. — Chodź! — wziął mnie pan Sterczyński za rękę i pociągnął do drzwi.

Nie wiedziałam, co mam robić. Właściwie chciałam mu podziękować za ten nocleg, który mi ofiarował, kiedy taka byłam nieszczęśliwa. Chciałam też czekać, co powie pan właściciel, ale zanim się na coś zdecydowałam, pan Sterczyński powiedział:

— Niech nam podadzą jakich dobrych zakąsek, tylko świeżych, a po tym dwa kawałki dobrej polędwicy, to my sobie z panną Franią śniadanko zjemy, jak się patrzy i porozmawiamy. No, żywo! — zawołał, widząc, że nikt się nie rusza. — Podać w restauracji, nie do baru, bo panienka nie ubrana jak się patrzy, a w restauracji jeszcze puchy!... Prędko, bo głodny jestem!

Spojrzałam na gospodarza, nie wiedząc, czy usłuchać pana Sterczyńskiego, czy on co innego każe.

Miał taką śmieszną minę, bezradną, a tymczasem pan Sterczyński pociągnął mnie do drzwi, a silny był, że musiałam iść za nim.

Na sali było naprawdę zupełnie pusto o tej porze. Nawet ani jednego kelnera.

Pan Sterczyński zaprowadził mnie w kąt na kanapke, posadził i powiada:

— Frania nie bardzo jakoś wygląda! Co tu Frania robi?

— Za pomywaczkę jestem.

Spojrzał po mnie i pyta się jeszcze:

— A co z dzieciakiem?

— Mam synka. Jest w zakładzie Boduena. Chciałam bardzo panu podziękować za ten nocleg...

Przerwał mi machnięciem ręki.

— Nie warto gadać! Trochę mi nawet było nieprzyjemnie, że tak Franię wyprawiłem, ale musiałem wyjeżdżać, więc trzeba było jakoś zrobić z tym mieszkaniem. Zresztą, ja już tam nie mieszkam. A co? Możeby Frania poszła do mnie? Co tam być za pomywaczkę! Nie warto. Ja Franię ubiorę jak się patrzy, damę z Frani zrobię i będzie nam dobrze.

Pokręciłam głową. Pamiętałam przecież, jak się zachowywał wtedy. Miałam iść do samotnego chłopa? Nie, nie miałam takiego zamiaru! Dosyć się nacierpiałam przez jednego nieznajomego, żeby teraz na nowo to samo zaczynać. Powiedziałam sobie, że już nigdy nic podobnego nie zrobię, choćby mnie chciał zarżnąć, chyba że po ślubie!

— Dlaczego to Frania nie chce?

— Nie, ja u samotnego pana nie chcę służyć.

Roześmiał się.

— Taka z Frani? A dzieciaka to można było mieć i nawet nie wiadomo z kim.

— Już zmądrzałam — odpowiedziałam mu.

— Hm... — mruknął i zamyślił się.

— A co Frania na to, gdybym dał Frani dobre miejsce, w bardzo bogatym domu, co? Miałaby Frania pierwszorzędne używanie. Robota nie ciężka, pensja dobra, raz na tydzień wychodnie na cały dzień. Co?

— Ma pan takie miejsce?

— Mam. U bardzo bogatych państwa starszych już trochę. Ale to hrabiowski dom! Powiadam Frani, że prawdziwie hrabiowski.

Nie wiedziałam, czy żartuje, czy mówi prawdę.

— Nie wiem, czy będę się nadawała do takiego domu — mówię. — Jeszcze się nie spodobam.

— Nie ma obawy. Spodoba się Frania. Znam tam jedną kobietę, mogę Franię wpakować. Bo po prawdzie to ja muszę na kilka tygodni wyjechać z Warszawy. Mogłaby Frania tam tymczasem posiedzieć.

— Jakby pan mógł i chciał...

Nie bardzo sobie wyobrażałam, jak to wygląda służba w takim bogatym hrabiowskim domu, ale co z tego? Chyba nie będzie ani gorzej, ani ciężej niż u pani Grodzieńskiej. A już na pewno nie będzie taka ciężka, jak pomywaczki w restauracji! Aż mi się oczy zaświeciły.

— Zrobi się! — powiedział pan Sterczyński. — Niech Frania będzie spokojna. I mnie będzie bardzo na rękę, jeśli Frania tam popracuje, kiedy mnie nie będzie w Warszawie. A jak przyjadę, to pogadamy, zobaczymy, co i jak.

Nie bardzo rozumiałam, co ma na myśli. Wydawało mi się raczej, że pewnie jedzie za jakąś robotą, że kiedy powróci, to może się oświadczy?...

Tak się zachowywał, jakby miał poważne zamiary. Tak mi się przynajmniej wówczas wydawało.

Tymczasem kelner przyniósł nam kanapki, butelkę wiśniówki, a kiedy powiedziałam, że żadnej wódki nie piję, to odmienił na czystą wyborową.

Spoglądał na mnie, ale nawet słowa nie powiedział. Chodził koło mnie, jakbym była prawdziwym gościem, a nie pomywaczką.

— Naturalnie — odezwał się pan Sterczyński, kiedy wypił pierwszy kieliszek. — Nie może Frania się pokazać w takim stroju!... Trzeba się trochę przyzwoiciej przyodziać. Ma Frania jaką porządną sukienkę?

— Nie bardzo — przyznałam się.

— No, to jakoś się zrobi!... U mnie jest teraz trochę krucho, ale to nic. Zaraz pójdziemy w jedno miejsce, gdzie Frania sobie dobierze, co potrzeba.

— Tak od razu?

— Ano pewnie! Ja tu nie mogę długo siedzieć. Muszę wyjechać jak najprędzej. Powiedziałem przecież Frani. Ale to nic. Odłożę wyjazd do jutra, póki Frani nie wpakuję na to miejsce.

Zapatrzył się w talerz i po chwili milczenia znów mówi:

— Z tobą się spotka, pamiętasz? ten Gacek, co wtedy był u mnie. Ten chudy, cienki...

— Ba! Nie pamiętałabym! Przecież go jeszcze tej nocy widziałam!

Aż się poderwał z kanapki. Złapał mnie za ramię i potrząsnął

— Jak? Spotykasz się z nim? W nocy przychodzi do ciebie?

— Nie do mnie! — zaprzeczyłam przestraszona. — Właściwie o to była awantura, którą pan widział na korytarzu.

Opowiedziałam mu, jak to było wszystko

Śmiał się.

— No to co innego — powiedział zadowolony. — Ale tym bardziej nie trzeba, żebyś tu została. Więc on się pewnie z tobą też zobaczy. Pamiętaj, żebyś z nim długo nie gadała, nigdzie z nim nie chodź, choćby cię najbardziej namawiał, a już żadną miarą nie idź czasem do jego mieszkania.

— A dlaczego pan mnie tak przed nim ostrzega? Nie podoba mi się ten pan Gacek i wcale nie mam ochoty go widzieć.

— Może będziesz musiała. Ale pamiętaj! Niech powie, co ma powiedzieć i do widzenia! Żadnych romansów. I z nim i z innymi! — dodał surowo. — Bo ty mnie się podobasz!

Zaczerwieniłam się na takie oświadczyny.

— No — pomyślałam sobie, — może on naprawdę jeszcze zakocha się we mnie i ożeni się ze mną?!... Bo to nie znam takich, którzy żenili się z pannami, choć miały dziecko? Dlaczego by mnie nie miało spotkać to samo?

I wtedy mój Rysio miałby dom, jak inne dzieci, nie poniewierałby się w jakimś zakładzie choćby najlepszym! Zawsze nie to, co przy rodzonej matce! Cieszyłam się więc tymi słowami, które słyszałam. I nawet z apetytem zjadłam kawałek mięsa, jakiego w życiu nie jadam, taki smaczny!

— To idziemy — mówi do mnie pan Sterczyński. — Tylko pamiętaj, co przykazałem! Z tym Gackiem i innymi. Nie daj się nabić i naciągnąć. Trzymaj się, a dobrze na tym wyjdziesz.

To mnie jeszcze utwierdziło w moich myślach, że on ma jakieś poważne zamiary względem mnie.

Poczekał na mnie, żebym się jeszcze mogła pożegnać z Józią i panem Ksawerym, a sam pogadał z właścicielem, że mnie od razu zabiera, bo chce mi dać dobrą pracę.

Zabrałam, co było moje.

Kiedy przechodziłam przez korytarz, Zośka wywaliła do mnie język aż na brodę.

Taka głupia! Tylko roześmiałam się i pomyślałam sobie, że jednak Pan Bóg czuwa nade mną, kiedy mi zesłał tego pana Sterczyńskiego w takiej ciężkiej chwili, kiedy mi groził nowy głód i nowa poniewierka.

Byłam bardzo zadowolona.

Wtedy drugi raz jechałam samochodem.

Pan Sterczyński kazał zawołać taksówkę, żeby podjechała pod samą restaurację i od razu wpakował mnie do niej.

Co prawda, kiedy siadłam na miękkich poduszkach, przypomniał mi się tamten pierwszy raz, kiedy się to przejażdżka tak nieszczęśliwie skończyła. I byłam prawie gotowa wyskoczyć z powrotem na ulicę, ale pojechaliśmy.

Głupie myśli przychodziły wtedy człowiekowi do głowy. To wszystko przez przypomnienie tamtego pierwszego razu.

I przyznam się szczerze, chociaż ze wstydem, że nie same myśli bojaźliwe. Przecież pan Sterczyński był przystojny mężczyzna...

Siedziałam jednak jak zając pod miedzą, nic się nie odzywałam, bałam się nawet poruszyć. A tymczasem pan Sterczyński zawiózł mnie do wielkiego sklepu, pełnego rozmaitych strojów dla kobiet. Wydawało mi się, że to nie sklep, a jakiś cudowny pałac.

Powiedział do sklepowej:

— Mam tu dziewczynę ze wsi, która ma być pokojówką w eleganckim domu. Niechno, ją pani ubierze od stóp do głów, ale niedrogo! Wszystko jej trzeba, bo jak pani widzi, nic nie ma!

W sklepie grała muzyka pod sufitem na którymś tam piętrze, a naokoło ścian szły szerokie balkony, z nich znów zwieszały się materiały, i różne różności. Wszystko to było dla mnie takie dziwne i cudowne. Nawet sobie nie wyobrażałam, że może być taki sklep.

Ta pani prowadziła mnie po tych piętrach, przymierzała na mnie, ubierała i coraz stawiała przed innym lustrem. A ja co spojrzę, to widzę, że to chyba już nie ja. Gdyby mi kto pokazał taką dziewczynę, jaką widziałam teraz w lustrze parę tygodni przed tym, to bym siebie na pewno nie poznała!

I pan Sterczyński, kiedy mnie zobaczył w czarnej, krótkiej sukience, takiej krótkiej, że ledwie zakrywała kolana, w płaszczyku czarnym, w kapelusiku na głowie, to gwizdnął.

— Fiu, fiu! — powiada. — Warto nie żałować pieniędzy, żeby tak odmienić tę dziewczynę!...

A do mnie szepnął:

— Chyba ja spóźnię swój wyjazd o parę dni, żeby się tobą na fest nacieszyć!

Dalszy ciąg jutro.

O tytuł króla nieboszczyków

ubiegają się w Kielcach dwaj konkurenci

Wielkie wrażenie w Kielcach wywołała napaść uliczna na właściciela zakładu pogrzebowego p. Łabędzkiego, dokonana na tle walki konkurencyjnej.

W Kielcach istnieją dwa przedsiębiorstwa pogrzebowe Łabędzkiego i Kopacza które stale zwalczają się, zabiegając o jak największą klientelę, wydzierając sobie formalnie pogrzeby i ubiegając się o tytuł króla nieboszczyków.

Ostatnio między konkurentami doszło do rękoczynów.

Do przechodzącego ulicą p. Ł. właściciela zakładu pogrzebowego w Kielcach, zbliżył się syn właściciela zakładu konkurencyjnego p. K. i rozpoczął sprzeczkę na tle porachunków konkurencyjnych.

Sprzeczka przerodziła się w awanturę, w czasie której p. K. rozpoczął racjonalne demolowanie głowy przeciwnika,

W rezultacie mocno pokiereszowany p. Ł. zjawił się w komisariacie policji z obwiązaną głową i smutną miną, gdzie opis zajścia podyktował do protokułu niedyplomatycznego.

Nie wesoło na Wesołej

Na ulicy Wesołej w Kielcach, zwłaszcza na odcinku od ul. Sienkiewicza do Bodzentyńskiej, brak jest chodników. Stare, pogruchotane płyty, imitujące chodnik na tej ulicy należy jaknajprędzej usunąć i zastąpić je nowymi.

Obok tej dolegliwości ulica Wesoła cierpi jeszcze na nieznośne fetory, wydobywające się z wiecznie brudnych ścieków. Na odcinku od Leonarda do Bodzentyńskiej, rynsztokiem ulicy Wesołej płyną ustawicznie wszelkie nieczystości zatruwając powietrze.

Gdzie jest komisja sanitarna która nie widzi podobnie skandalicznych porządków w śródmieściu?

Koń ulotnił się

Sołtys Władysław ze wsi Zbrza, gm. Sobków, pow. jędrzejowskiego, na ul Bodzentyńskiej w Kielcach, kupił konia za 450 zł. od Kowalskiego Wojciecha, mieszkańca Korczyna, gm. Snochowice, pow. kieleckiego. Kiedy kupujący zażądał od Kowalskiego dowodu konia, wówczas Kowalski oświadczył, że dowód zagubił. Sołys konia nie zabrał, lecz udał się o pomoc do poli ji, jednakże gdy wrócił na miejsce sprzedaży, nie zastał Kowalskiego ani konia.

Drobne kradzieże

Szwarc Kiwa zam. w Kielcach, przy ul. Koziej 4, skradziono z mieszkania 120 zł., płaszcz damski i kołnierz futrzany.

* * *

Surlej Katarzynie zamieszk. w Kielcach ul. Chęcińska 41, z zamkniętego mieszkania skradziono 70 zł. gotówką.

Kina kieleckie:

Czwartak Trędowata
Palace: Ostatnia salwa
Casino: Fortancerki
WF. i PW Tylko ty

Wprowadzić przymus latarek

przed bramami kamienic kieleckich

Na ostatniej konferencji w województwie z przedstawicielami miast p. wojewoda kielecki zwrócił między innymi uwagę na potrzebę oświetlenia tabliczek z nazwą ulicy i numerem domu. Takie tabliczki, zawieszone w kształcie trójkątnych latarek przed bramą kamienicy, orientują znajomicie przechodnia, a osobom obcym w danym mieście umożliwiają poprostu odnalezienie o zmroku danego adresu.

Ulice Kielc są źle oświetlone i dla tego chociażby powodu należałoby zaprowadzić przymus latarek przed bramami. Takie latarki w Kielcach nie tylko ułatwią orientację w mieście, ale jednocześnie przyczynią się do lepszego oświetlenia ulic.

Czekamy kiedy wreszcie pojawią się w Kielcach pierwsze latarki.

Pracownicy samorządowi na F. O. M.

Pracownicy kiel. Wydz. Pow wpłacili na ścigacz morski „Kielczanin" zł. 27, oświadczając, że zbiórka na ten cel trwa wśród pracowników Wydziału Powiatowego w dalszym ciągu

Kwiaty i kwiatuszki

Czas rozpocząć wiosenne porządki w mieście

Już niejednokrotnie poruszaliśmy temat podwórek kieleckich, wiecznie brudnych i cuchnących Obecnie, gdy zbliża się wiosna podwórkami kieleckimi winna zainterosować się pilniej komisja sanitarna.

Na wielu ulicach otwartymi rynsztokami płyną nieczystości, jakie wydobywają się z podwórek. Nieczystości te rozsiewają fetor i zarazę. I oto również uchodzi uwagi komisji sanitarnej która jeżeli przeprowadza lustracje, to prowizoryczne, dla „oka" i nie dające żadnych rezultatów.

Z wiosną Zarząd miasta Kielc zapewne rozpocznie propagandę upiększenia miasta, zachęcanie mieszkańców do przyozdabiania balkonów kwiatami. Zanim jednak zaczniemy sadzić kwiatki usuńmy woniejące kwiatuszki z kieleckich ulic i podwórek.

Koncert Prokopiniego

Dziś dnia 10 marca o godz. 20 w sali Domu WF. i PW. odbędzie się koncert art. śpiew P. Prokopieniego ze współudziałem orkiestry wojskowej pod batutą kapelmistrza por. M. Fiaka oraz pianisty L. Zielińskiego.

Prenumerata miesięczna „Kieleckiego Expressu Codziennego" łącznie z odnoszeniem do domu lub przesyłką pocztową w całym kraju **2 zł. 50 gr.**
Ceny ogłoszeń: Za 1 wiersz milimetrowy w 1 szpalcie w tekście **40 gr.**, za tekstem **30 gr.** Ogłoszenia drobne **10 gr.** za słowo. Ogłoszenia matrymonialne w dziale „drobnych" **20 gr.** za słowo. Komunikaty i wzmianki 1 **zł.** od wiersza. omunikatów bezpłatnych nie umieszcza się. Za treść ogłoszeń redakcja nie odpowiada.

Redakcja i Administracja Kielce, ul. Żytnia 8. Drukarnia „Spółdruk" Kielce, ul. Sienkiewicza 32.